6 stron z dodatkiem
„ŻYCIE KRAJU"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK VII. Nr 18/306

LONDYN, 3 MAJA 1953 R.

ARCYBISKUP JÓZEF GAWLINA

ODEZWA NA ŚWIĘTO NARODOWE 3 MAJA

CZCIGODNI KSIĘŻA,
NAJMILSI W CHRYSTUSIE!

Na gorącą, niemal natarczywą prośbę licznych szeregów naszej Emigracji, dzisiejsze święto narodowe obchodzić będziemy jako dzień modłów za Polskę.

Wróg bowiem posunął swoją taktykę walki z Kościołem i z całym narodem naszym do tego punktu, który tylko jeszcze jeden krok dzieli od jawnych metod nerońskich.

Przegląd wydarzeń chociażby od chwili ostatnich wyborów dowodzi, że to walka zasadnicza i konsekwetna, twarda i przebiegła.

Jesteśmy świadkami nowego kulturkampfu. Wszystko co dotąd na ziemiach naszych z wiarą św. walczyło, czy to metodami Fryderyka czy Józefa II, czy to w kulturkampfie Bismarka, czy też Hitlera, w prześladowaniach wreszcie caratu, wszystko to podało sobie ręce, by pozbawić duszę polską ostatniej ostoi, jaką jest Kościół Boży.

Reżym bezbożny uzurpując sobie wyłączną władzę do interpretowania prawa, zastąpił teorię rozdziału Kościoła od państwa praktyką dekretów, które podstępnie i brutalnie wkraczają właśnie w prawa przysługujące Kościołowi samemu, usuwając biskupów i księży, by na ich miejsce wprowadzić swoje sługi jako przyszłych apostatów. Komunizm zasłania się cynicznie rzekomymi żądaniami ludu, który jednak najchętniej zmiótłby cały ten zespół uzurpatorów z oblicza Polski, gdyby nie terror i przemoc fizyczna, która w Kraju panuje.

Kulturkampf oznacza walkę kultur, które obok siebie spokojnie współistnieć nie mogą. Metafizyka chrześcijaństwa wyznaje bowiem pierwszeństwo ducha, metafizyka komunizmu pierwszeństwo materii.

Jego system jest zwarty i nietolerancyjny, jego doktryna konsekwentna i przemyślana. Zmienić mogą się jego środki, zależnie od sytuacji, lecz nie jego cel. A celem jest komunizm sam w sobie, celem uświęcającym wszystkie środki.

Miał słuszność Lenin pisząc, że chrześcijaństwo i komunizm staną naprzeciw siebie do walki rozstrzygającej, to znaczy, że ostateczne ich spotkanie odbędzie się tylko w śmiertelnym pojedynku. Wszystkie inne pozory są tylko fazami przygotowawczymi, zwłaszcza takimi, aby łudzić chrześcijan i znaleźć sojuszników komunizmu w obozie chrześcijańskim, więc zdrajców.

Pośrednim tylko celem walki jest osłabienie sił katolickich i próba degradowania Kościoła do roli wadliwego i ułomnego organizmu, który by już nie śmiał przeciwstawiać się komunizmowi ani też nie miał odwagi do radykalnego przekształcania przeciwnych sobie prądów.

Takie chrześcijaństwo, które by zrezygnowało ze stanowczego przeprowadzania swych zasad i które — na wzór nestorianizmu — poddałoby się wrogiej kulturze, rozpłynęłoby się w niej łatwo i zostałoby przez nią unicestwione.

W tym celu też ustanowiono lutowy dekret komunistycznej „Rady Państwa" „o obsadzaniu stanowisk duchownych", aby administrację kościelną i całe życie religijne podporządkować organom państwa. Komuż nie przypomina się osławiony „Św. Synod" z carskim „oberprokuratorem" na czele, któż by nie myślał o perfidnych „ustawach majowych" kulturkampfu Bismarka? Któż wreszcie nie pamiętałby o procesie Arcybiskupa Cieplaka i prałata Budkiewicza, sądzonych przed 30 laty za „podburzanie katolików przeciwko reżymowi komunistycznemu i za podsycanie kontrrewolucji przez praktyki zabobonne", a zwłaszcza za udzielanie dzieciom nauki religii! Nawet bolszewickie akta procesu nie zdołały wykazać dowodu politycznego, lecz skoro już od stycznia 1923 r. szukano ofiary śmierci spośród Kleru katolickiego na Wielki Piątek, nie dziw więc, że właśnie w Wielki Piątek zastrzelono niewinnego prałata Budkiewicza. Nikt z oskarżonych nie okazał się zdrajcą sprawy Bożej, a właśnie takich szuka bezbożny komunizm jako wygodnych sojuszników.

Znalazłszy ich obecnie w szeregach t. zw. „świeckich katolików" i w garstce zbuntowanego kleru, przez wrogów wiary „patriotami" nazwanej, chce komunizm przez nich właśnie dokonać rozkładu wewnętrznego, rozbicia jedności Kościoła i przecięcia węzłów łączących Polskę ze Stolicą Piotrową.

Komunizm gardzi, lecz posługuje się nimi. Gdyby zadanie spełnili, odrzuci ich cynicznie, albowiem pokonuje on ofiary jedną po drugiej i jedną przez drugą. Kto już niepotrzebny, zostaje zlikwidowany.

Ci, co może przez słabość, a może nieświadomie włączyli się w bieg maszynerii sowieckiej, niech uprzytomnią sobie, jak trudno w historii naprawić raz dokonany rozłam.

A rozłam nie dąży do niczego innego, jak do bezbożnego niewolnictwa i do kompletnej jednostajności mongolskiej.

Gdy Azja za starogreckich czasów opanować chciała Europę, garść rycerzy broniła skutecznie przełęczy Termopil. Dopiero gdy się znalazł zdrajca, Efialtes, który nieprzyjacielowi wskazał, jak obejść pozycje obrońców Ojczyzny, zatriumfował azjatycki napastnik.

Oby ci, co reżymowi służą, zdali sobie wreszcie sprawę, że bezbożna Azja przeznaczyła ich do brzydkiej roli nowych Efialtesów.

Reżym minie, a naród zostanie. Jakaż wtedy będzie ich pamięć w historii? Cóż im pozostanie? Gorycz i żal do siebie.

Ci, co zgadzają zegary polskie z czasami nieprzyjaciela, uchodzić będą za ekipę Antychrysta, za kusicieli narodu, który stopę wroga na kark własny kładli.

II.

Wiernym zaś braciom zawsze wiernej Ojczyzny winniśmy większą niż dotąd pomoc i miłość.

Mają oni prawo wiedzieć, że walczą na posterunku nie opuszczonym i nie zapomnianym.

Nieczuli na pokusy Antychrysta wyciągają oni ręce do światła Bożego, pokładając nadzieję w mocy i cierpliwości Najwyższego, której żaden pośpiech piekieł wyprzedzić nie zdoła. Przybici do krzyża osobliwej sytuacji religijnej i historycznej, trwają oni bezbronni, o ustach zamkniętych przy sprawie Bożej w świadomości, że Chrystus Pan nie śpi, aczkolwiek przygląda się jeszcze rośnięciu kąkolu i zboża aż do żniwa, aby kąkol w snopki związać na spalenie. (Mat. 13, 30.)

Gdy Julian Apostata po opublikowaniu swych dekretów antychrześcijańskich z przekąsem zapytał jednego z biskupów katolickich: „A co czyni teraz Syn Cieśli?" — usłyszał w odpowiedzi słowa: „Syn Cieśli gotuje trumnę dla swych wrogów i zdrajców".

Zaiste: „Nie zostawi Pan berła grzeszników nad dziedzictwem sprawiedliwych, aby sprawiedliwi nie wyciągnęli ręki swej ku niesprawiedliwości". (Ps. 124, 3).

Do zwycięstwa sprawy Bożej i polskiej mamy się przyczynić wszyscy, którzy dziś z dala od prześladowania w spokoju chleb swój spożywamy.

Niechże każdy z nas przeprowadzi gruntowny rachunek sumienia, czy dotąd naprawdę okazał czynną miłość braciom w Ojczyźnie. A gdyby w tym pierwszym chybił obowiązku, niech sam sobie odpowie, czy jeszcze jest godzien chwalebnego miana Polaka? Owszem, wysyłamy do Kraju wedle możności pomoc materialną, troszczymy się i frasujemy około bardzo wiela, ale jednego przede wszystkim potrzeba, mianowice gorącej modlitwy i szczerej pokuty naszej. Tak jak w Starym Zakonie naród wybrany w chwili, gdy mu groziło wytracenie, pokutą, postem i modlitwą, z pościeli woru i popiołu wołał do Boga o zbawienie, tak jak wygnańcy się modlili: „A teraz, Panie, Królu, Boże Abrahamów, zmiłuj się nad ludem Twym, bo nas chcą nieprzyjaciele nasi wytracić i dziedzictwo Twoje wygubić. Wysłuchaj prośbę naszą... a obróć żałobę naszą w wesele, abyśmy żywi będąc chwalili imię Twoje, Panie, a nie zamykaj ust o Tobie śpiewających" (Est. 13, 15-18), tak też i my wołać będziemy do Boga o zmiłowanie nad Polską. A najgłośniejszą Orędowniczką naszą niech będzie Matka i Królowa nasza, Bogiem sławiona Maryja.

Ta myśl i prośba nie tylko ode mnie wychodzą, ale przynaglany jestem listami z całej Emigracji, by poświęcić dzień Trzeciego Maja i cały miesiąc maryjny na modlitwę i pokutę. To też jest powód, dla którego tak rychło po odezwie jubileuszowej św. Stanisława następuje obecne wołanie o wzmożoną modlitwę.

„Pójdźmy przeto, pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem Jego i owcami pastwiska Jego." (Ps. 94).

Skoro taka samorzutna gotowość bije z licznych dusz, wstrząśniętych ostatnimi wydarzeniami, ożywia nas więc nadzieja, że nie będzie brata na uchodźstwie, który by braciom w Kraju odmówił modlitewnej pomocy w śmiertelnym zmaganiu.

Trzeci Maj, święto Królowej Korony Polski zadźwięczy jak potężny akord wstępny naszego wołania do Boga. Niech dusze nasze do tego szlachetnego obowiązku przygotują się przez Sakrament Pokuty, a wyrwawszy się z ziemskich brudów, niech przyjmą Pana Niebios i ziemi, niech tę Komunię św. ofiarują za Episkopat Polski, za kapłanów, za uwięzionych, zasmuconych, narażonych na pokusy wiernych, za chwiejących się braci, dla wzmocnienia wiernych, walczących, wytrwałych. Niech nie zapomną prosić Boga o nawrócenie w miłości tych, co się od Niego i od Kościoła oddalili. Niech błagają Chrystusa o światło dla prześladowców, aby z Szawłów raczył uczynić wiernych Sobie Pawłów.

Niech wierni nasi w maju śpieszą z pielgrzymkami do cudownych miejsc, gdzie Matka Najśw. szczególnie łaskawie nakłania ucha do próśb o litość i zbawienie narodu.

Za macierzyńskim wstawieniem Orędowniczki naszej Jej Syn i nasz Zbawiciel wysłucha prośby nasze i obróci żałobę naszą w wesele, aby naród nasz żył, działał wolny od bied, które go gnębią, aby strzegł i zachował nietykalny i niepokalany sztandar wiary i cywilizacji chrześcijańskiej i podnosił go coraz wyżej jako czysty, jasny, świeży, promieniejący znak Boga, Zbawiciela i Zwycięzcy.

Amen.

JÓZEF GAWLINA
Arcybiskup tyt. Madytu
Opiekun Emigracji
Polskiej

GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

„WIERZĘ W OPATRZNOŚĆ BOSKĄ"

Patrzę z głębokim wzruszeniem na tysiączne rzesze Wasze, które zeszły się tutaj ze wszystkich zakątków tego olbrzymiego miasta, by wziąć ciałem i duszą udział w manifestacji dzisiejszej. Patrzę na Was i wiem, że serca nasze biją w tej chwili jednolitym rytmem, a myśli nasze ulatują zgodnie poprzez oceany, ku nieszczęśliwej ziemi ojczystej, ziemi Waszych ojców i praojców. Dzisiaj w dalekiej Polsce po rozgromieniu aktywnych elementów niepodległościowych i resztek Armii Krajowej, po zlikwidowaniu niezależnych stronnictw politycznych, po zniszczeniu warstwy niezależnej inteligencji, po zdeptaniu wszystkiego, co jest przeszłością i tradycją, po zakuciu w kajdany niezależnej nauki i sztuki, po totalitarnym opanowaniu życia gospodarczego i społecznego, przyszła kolej szturmu na ostatnie szańce: na duszę młodzieży polskiej, na miłujące własny zagon włościaństwo, a przede wszystkim na ową redutę najsilniejszą — Święty Kościół Katolicki.

Zebraliśmy się tutaj, by wobec całego wolnego świata z najgłębszym przekonaniem zaprotestować przeciwko okrutnym prześladowaniom Wiary i Kościoła w Polsce. Mamy nadzieję, że echa naszej dzisiejszej manifestacji dotrą do Starego Kraju. W tych czasach, gdy nasi bracia i siostry nasze w Polsce trwają samotnie w obronie duszy Narodu, świadomość, że my tutaj w najliczniejszym amerykańsko-polskim ośrodku łączymy się z nimi sercem i myślą i oświadczamy, że nigdy nie zostaną zapomniani i opuszczeni, napewno będzie dla nich pokrzepieniem i doda im otuchy. A pociecha i pomoc duchowa są przede wszystkim niezbędne w tej walce, którą słusznie nazwać można walką śmiertelną, gdyż o życie i o śmierć dusz ludzkich w niej chodzi. My zaś, ze swej strony, śląc słowa miłości naszym prześladowanym braciom, wznośmy dla nich modły do Boga, ufajmy w Opatrzność i pamiętajmy, że lud polski, gdy walczy o wiarę świętą, jest niepokonany. Wieleż to razy w dziejach nie tylko naszego narodu, ale i całej ludzkości widzimy, jak siła ducha triumfuje nad potęgą materialną i odnosi zwycięstwa, które z czysto materialistycznego punktu widzenia wydawały się nieosiągalne.

Dzieje Polski od samego ich zarania były najściślej związane z życiem i rozwojem Kościoła i katolicyzmu. Wszystkie najważniejsze i najpiękniejsze chwile, jakie przeżywał naród nasz, łączyły się z jakąś myślą i akcją religijną. Pierwsze stronice kroniki narodowej zapisują Polacy, jako samodzielne państwo, od chwili, gdy do ojczyzny naszej wraz z królową Dąbrówką zawitała wiara chrześcijańska. Nie sposób jest objąć krótkim przemówieniem niezliczone przykłady, gdy Kościół katolicki w Polsce i naród polski razem walczyły i cierpiały, budując i utrwalając wspólny dorobek państwowy i duchowy naszej całej historii.

Ileż to razy słyszeliśmy podczas obchodów i uroczystości, ileż to razy czytaliśmy w podręcznikach znany zwrot, iż „Polska była przedmurzem chrześcijaństwa". Słowa te wydawały się nam nieraz jakby oklepanymi, dzisiaj jednak nabrały nowej a głębokiej treści, po tylu walkach żołnierza polskiego z nowoczesnym pogaństwem oraz w obliczu obecnych prześladowań religii w Polsce.

W szczególny zaprawdę sposób na przestrzeni lat tysiąca historia nasza splata się z religią i wielka jest ilość bitew, stoczonych przez Polskę w obronie Wiary Świętej. Sięgając oczyma duszy w odległą przeszłość, widzimy pobojowisko pod Legnicą, gdzie poległ kwiat naszego rycerstwa z księciem Henrykiem Pobożnym na czele. Struchlała Europa z przerażeniem oczekiwała nawały mongolskiej. Kraj za krajem padał przed tą niezwyciężoną potęgą, niosącą ze Wschodu ogień, śmierć i zniszczenie. Nadaremnie książę Henryk słał posłów za posłami do wszystkich władców Europy, wołając ich, by stanęli razem do walki w obronie Kościoła i swoich narodów. Gdy wreszcie zrozumiał, że pozostał sam jeden wobec nadciągającej nawałnicy, nie zawahał się ani przez chwilę, lecz wraz z całym swym wojskiem osłonił Europę Zachodnią i poległ w beznadziejnej zdawałoby się walce. A jednak ofiara jego, ofiara chrześcijańskiego, polskiego rycerza jak gdyby ubłagała Opatrzność i pochód Mongołów został powstrzymany.

Gdy myśl nasza biegnie do tych szczęśliwych i pięknych chwil, gdy Polska łączyła się z Litwą w braterskim związku, przypominamy sobie, jak wspaniałe owoce wydała ofiara serca naszej świętej królowej Jadwigi. Imię Polski zabłysło w całej Europie. Ten wielki pokojowy i religijny przewrót, jaki się dokonał wówczas, rozwinął się w następstwie w niezapomniany akt Unii Horodelskiej. Trzy narody katolickie, Polska, Litwa i Ruś, z własnej woli połączyły się wtedy w jedną całość. Pierwsze słowa tego dokumentu świętej zaiste zgody brzmią: „...każde prawdziwe dzieło Boże opiera się na miłości braterskiej i chrześcijańskiej i dlatego my wszyscy, powodowani tą miłością, pragniemy unii między naszymi narodami"...

Gdy później Europie zagrażać zaczęła potęga półksiężyca, Polska samotnie przez parę stuleci staczała bezustanne walki w obronie Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej. Ileż to ofiar poniosła w imię świętej sprawy, iluż rycerzy poległo w krwawych walkach,

(Ciąg dalszy na str. 6)

*) **Przemówienie gen. K. Sosnkowskiego wygłoszone w Chicago dnia 22 marca 1953 r. na wiecu protestacyjnym wobec 8.000 słuchaczy.**

SED CONTRA

MIŁOŚĆ I ALTRUIZM

Tę notatkę poświęcam pamięci wielkiego katolickiego myśliciela, Maxa Schelera, z prośbą do Czytelników o westchnienie za jego duszę — bo po okresie świetności umarł w grzechach i zaślepieniu. On to był, który w ciemnych czasach psucia myśli przez barbarzyńskich „filozofów" nowożytnych miał pierwszy odwagę powiedzieć w sprawie miłości „nieprawda!" i rewindykować tę wielką rzecz z rąk płaskich ślepców — Augusta Comte'a między innymi.

Chodzi o stosunek miłości do altruizmu. Katolicy mają zazwyczaj kompleks niższości tak niebotyczny, że poza tą prawdziwą górą fałszywego wstydu nie można nieraz nawet dojrzeć ich twarzy ideowej. Nic zresztą dziwnego, — nasza myśl była w okropnym upadku przez parę wieków i niejednemu „myślicielowi katolickiemu" wydawało się, że prawda jest już nieodwołalnie w rękach „nowożytnych". Zaczęli tedy nawet miłość nazywać niekiedy „altruizmem" — podobnie jak zamiast „Wiary" wstawili „uczucie (sic!) religijne", zamiast „Ojca Świętego" — „Watykan", a nawet niekiedy zamiast „Boga" — „Teosferę". Weszło też w modę rozprawianie o altruizmie chrześcijańskim, potępianie egoizmu. Widzę, że nasi progres-katolicy z „Dziś i Jutro" tak są strasznie postępowi (postęp kompartyjny w stronę połowy XIX wieku), że ciągle o tym egoizmie prawią. Ale nie tylko oni. Niejeden i u nas to głupstwo, w najlepszej zapewne wierze, popełnia.

Otóż wiedzieć wypada, że ono głupstwem jest. Miłość chrześcijańska nie tylko nie jest altruizmem, ale nawet ma z nim niezmiernie mało wspólnego. Oto najważniejsze różnice.

1. Miłość chrześcijańska, w tradycyjnym słowa znaczeniu (w tym w którym mowa o dwóch jej przykazaniach) nie jest aktem uczucia, ale *woli*. Miłować Boga nie znaczy roztkliwiać się na modlitwie — ale pełnić Jego świętą wolę w obowiązku; miłować bliźniego, nie znaczy „czuć dla niego sympatię", ale chcieć jego dobra i służyć mu w miarę naszych możliwości i w granicach innych obowiązków, nawet kosztem własnego życia — choćby ten bliźni wywoływał w nas wstręt, nie sympatię. To jest miłość chrześcijańska: mocna postawa woli, nie tkliwe uczucie, jak altruizm.

2. Miłość chrześcijańska ma zawsze i nieodmiennie przedmiot indywidualny, osobowy. Nie ma i nie może być „miłości w ogóle" — do „człowieka w ogóle". A jest tak dlatego, że miłość jest w swojej najgłębszej istocie *przyjaźnią*, stosunkiem osobistym do konkretnej istoty. Taką samą jest nawet miłość Boga do nas według słów Chrystusowych — nawiasem mówiąc, najtrudniejsza tajemnica naszej Wiary. Tymczasem altruizm jest jakimś absurdalnym stosunkiem do bliźniego w ogóle, do „człowieka" bez twarzy, do numeru w kartotece.

3. Miłość chrześcijańska, jak każda przyjaźń, oparta jest na wspólnocie, na czymś co sprawia, że do bliźniego odnosimy się pod kątem widzenia jego do nas bliskości, podobieństwa, jedności z nami. Jak wiadomo, jej podstawą jest nasze wspólne synostwo Boże i Odkupienie. Tymczasem altruizm — jak nazwa wskazuje — odnosi się nie do bliźniego-bliskiego, ale do innego, *jako* do obcego. Już to wystarczyłoby, aby dojrzeć, jak piramidalnym jest absurdem i aby zadumać się nad losem europejskiej ludzkości, która ten absurd brała za naukę miłości.

4. Miłość chrześcijańska zaczyna się, po Bogu, od siebie: *prima charitas ab ego*. Miłość samego siebie jest nawet podstawą i miernikiem miłości bliźniego: „będziesz miłował bliźniego twego *jak siebie samego*". I dlatego miłość ta ma granice: nie wolno, na przykład, w żadnym wypadku poświęcać własnego zbawienia dla innego. Tymczasem altruizm wymaga od człowieka zupełnego wyjścia poza siebie — poświęca człowieka owemu anonimowemu innemu. Leży w tym coś potwornego: podporządkowanie człowieka stworzeniu. Trzeba było aż tego zapomnienia o ABC chrześcijaństwa, jakiego byliśmy świadkami od wieku, aby uznać to za „wielkość".

5. Miłość chrześcijańska ma jasny i nieskończony punkt oparcia: w Bogu-przyjacielu. Nie ma dwóch miłości, choć są dwa jej przykazania. To jest *ta sama* miłość do Boga, rozciągnięta na całą Bożą rodzinę, na koło przyjaciół, za których Bóg przelał krew. Nawet siebie miłuje chrześcijanin dla Boga. I dlatego miłość chrześcijańska nie poniża, ale wywyższa: daje człowiekowi sens tam, gdzie jego sens leży: w Absolucie. Altruizm Boga nie zna. Jest kultem „du Grand Etre", bałwana — ohydnym poniżeniem człowieka, podporządkowanego stworzeniu.

A więc pędźmy z naszego chrześcijańskiego języka wstrętne kukułcze jajko podrzucone przez bałwochwalcę, ten jego altruizm. Niegodna rzecz dla chrześcijanina przyznawać się do altruizmu. Pan Bóg, jak gdyby chciał wskazać, że mamy do czynienia z nieprawym pojęciem, skazał Augusta Comte'a na użycie nieprawego wyrazu — bo „altruizm" jest dziwolągiem, złożonym z łacińskiego początku (alter), francuskiego środka (autrui) i greckiej końcówki (-ismos). Wyrzućmy to brzydkie słowo razem z brzydszym jeszcze nieporozumieniem jakie kryje, za burtę. Miłość, to nie altruizm.

I.M.B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

„Latinitas". Typografia Poliglotta Vaticana, drukująca prace w wielu językach, drukuje od niedawna kwartalnik „Latinitas" w języku łacińskim. Celem tego pisma jest zachęta i pomoc w używaniu łaciny jako żywego języka. Redaktor tego kwartalnika, mons. Bacci, oświadczył, że Kościół katolicki przechował łacinę jako język żywy i wykazał, że język łaciński może być tak bogaty, giętki, jasny i piękny, jak języki nowoczesne. Nowy kwartalnik używa łacińskich wyrazów dla najbardziej nowoczesnych i technicznych pojęć, a redaktor jego jest twórcą i wydawcą słownika łacińskiego dla oddania w tymże języku nowoczesnych pojęć ze wszystkich dziedzin nauki i życia. Przed wojną franciszkanie z Niepokalanowa wydawali miesięcznik w języku łacińskim „Miles Immaculatae" („Rycerz Niepokalanej"), który był przeznaczony dla kapłanów całego świata; redaktorem tego miesięcznika był o. Pius Bartosik, zamęczony w Oświęcimiu. Świeckie pismo poświęcone propagowaniu łaciny jako języka żywego, p.n. „Palaestra" wydawał prof. Ryszard Ganszyniec we Lwowie.

Sukienka królewny polskiej dla Matki Boskiej w Luksemburgu. W głównym ołtarzu katedry w Luksemburgu znajduje się cudowna statua Matki Boskiej Luksemburskiej, do której w pielgrzymkach przybywali od wieków m. in. także królowie i królowe, składając różne dary i wota. Polska królewna Maria Leszczyńska, żona Ludwika XV, uszyła i wyhaftowała sukienkę z amarantowego aksamitu z prześliczną złotą frendzlą, obramowującą suknię. Tę sukienkę dla Madonny Luksemburskiej przypomniały światu ostatnie zaślubiny przyszłego władcy Luksemburga, wielkiego księcia Jana, z Józefiną, królewną belgijską — statuę bowiem Matki Boskiej Luksemburskiej ubrano na uroczystości zaślubin w sukienkę roboty i daru Marii Leszczyńskiej.

Generał Neguib i modlitwa. Faktyczny dyktator Egiptu, generał Neguib, zadecydował, że w szkołach egipskich modlitwy będą obowiązujące. Wierni różnych religii, jak katolicy, muzułmanie, żydzi, będą mogli odmawiać swe modlitwy oddzielnie. Generał oświadczył: „uznajemy, że modlitwa jest podstawą wychowania młodzieży".

Rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. Biskup Malagi, Herrera realizuje wielki projekt nowoczesnej parafii w swoim mieście: ma być zbudowanych więcej niż dwa tysiące domów dla rodzin robotniczych; w centrum nowego ośrodka znajdzie się kościół, sale na zebrania itp.

Modlitwy o pokój. Z inicjatywy organizacji „Pax Christi" i w łączności z wielu krajami katolicy francuscy będą modlić się w niedzielę 17 maja o pokój. Przy tej sposobności „Pax Christi" wyda album zatytułowany: „Jeśli chcesz pokoju, przygotowuj pokój". Jak wiadomo, jest to hasło Piusa XI, którym pragnął on zastąpić starorzymskie hasło: „Jeśli chcesz pokoju, przygotowuj wojnę". Organizacja „Pax Christi", której centrum znajduje się przy 5, rue Mabillon, Paris VI, jest pod patronatem kardynała Saliège, arcybiskupa Tuluzy, a założycielem jej był w roku 1945 mons. Théas, biskup Tarbes i Lourdes. Celem jej jest krucjata modlitw za narody, w szczególności za Niemcy, co jest chrześcijańskim wyrazem miłości nieprzyjaciół. „Pax Christi" urządza pielgrzymki międzynarodowe w celu uproszenia sprawiedliwego pokoju między narodami.

Chrześcijaństwo w Turcji. Turcja obecnie liczy prawie 21 milionów mieszkańców. Według danych z roku 1945, chrześcijan było ponad 202 tysiące, wśród nich około 22 tysiące katolików. Jakkolwiek w Turcji panuje teoretycznie wolność religijna, nie ma nawróceń na katolicyzm, niemniej jednak szkoły i szpitale katolickie cieszą się uznaniem wszystkich z powodu ich poświęcenia się ludziom i ze względu na wysoką kulturę w odnoszeniu się do dzieci, młodzieży i chorych. Stosunki między członkami hierarchii katolickiej a rządem tureckim ożywione są wielką kurtuazją.

Międzynarodowy kongres lekarzy katolickich. Zebranie irlandzkich lekarzy katolickich w Dublinie postanowiło przyjąć propozycję międzynarodowego sekretariatu Stowarzyszenia św. Łukasza urządzenia w Dublinie w roku 1954 międzynarodowego kongresu lekarzy katolickich. Powołano do życia komisję z 10 osób, która otrzymała zapewnienie współpracy rządu irlandzkiego przy przygotowaniu i realizowaniu projektu. Proponowanym tematem obrad kongresu mają być problemy demograficzne z punktu widzenia medycznego i przeciwdziałanie lekarzy katolickich szerzącym się zasadom materializmu w zawodzie lekarskim.

Wydawnicza działalność „Catholic Truth Society". Stowarzyszenie Catholic Truth Society, wielce zasłużone na polu pogłębiania wśród katolików W. Brytanii znajomości zagadnień i problemów związanych z religią katolicką, liczyło w dniu 31 grudnia 1952 r. 20.152 członków, t. j. o 456 więcej niż w roku poprzednim. Broszur, które kolportowano w roku 1952 — 1.711.137, a między członków rozdano 148.430 egz. W ciągu tegoż roku wydano 15 nowych broszur, a 132 wydano ponownie lub przedrukowano. Z nowych wydawnictw zasługuje na uwagę broszurka „Katolicy a masoneria" ks. dra Rumble'a, znanego mówcy radia australijskiego. Prezesem Stowarzyszenia jest kardynał Griffin, a wiceprezesami wszyscy arcybiskupi i biskupi Anglii i Walii.

F. FRANKOWSKI

DRUGA ELEKCJA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

Dla ogółu miłośników historii ojczystej król Stanisław Leszczyński był zawsze i pozostaje po dziś dzień postacią pociągającą i sympatyczną, a ujemne nieraz oceny jego charakteru i poczynań przez wybitnych historyków nie zmniejszyły tej jego szerokiej popularności.

Przed kilku laty niezmiernie interesujące studium biograficzne poświęcił osobie Stanisława Leszczyńskiego niedawno zmarły historyk Józef Feldman*). Bardzo obiektywnie przeprowadzona w tym dziele analiza charakteru Leszczyńskiego jako człowieka i monarchy na tle ówczesnych warunków i obyczajów politycznych rzuca wiele światła na przyczyny tak życzliwego stosunku opinii polskiej względem króla-wygnańca. Niewątpliwie przyczyniły się do tego romantyczność pełnego przygód i cierpień a długiego życia króla Stanisława, dobra pamięć, jaką pozostawiło jego oświecone i dobrotliwe, choć raczej formalne tylko, panowanie w Lotaryngii, w ciągu którego rezydencje książęce w Luneville i w Nancy były ośrodkami promieniowania myśli polskiej na Zachodzie, wreszcie fakt, że Leszczyński był nie tylko wybitnym politykiem, lecz i płodnym pisarzem, moralistą, filozofem i niestrudzonym wprost publicystą i inspiratorem myśli reformatorskiej. Szereg jego rękopisów, dotychczas nie wydanych, oczekuje jeszcze na opracowanie w archiwach jego małej stolicy.



PLAC STANISŁAWA W NANCY — mieście zbudowanym przez Stanisława Leszczyńskiego

W dobie dzisiejszej, wobec rozwijających się w Europie, a w szczególności w Polsce, wypadków, również i polityka króla Stanisława i walka, jaką toczył przeciwko Sasom i Moskwie, stają się dla nas czymś jeszcze bardziej zrozumiałym i bliskim. Doprawdy, gdy się spędzi parę chwil nad wspomnieniami o Leszczyńskim, przyczyni się to niewątpliwie do jeszcze jaśniejszego i głębszego uświadomienia sobie źródeł rzeczywistości politycznej, w której naród polski żyje i walczy o swoje istnienie.

O ile bowiem druga połowa XVIII wieku była okresem wydarzeń decydujących i niestety tragicznych dla losów Rzplitej, to w pierwszej połowie tegoż wieku miały miejsce fakty, z których te późniejsze wydarzenia logicznie biorą swój początek. To co się stało za panowania Augusta II i zaraz po jego śmierci, w latach 1697 do 1734, przesądzało już w wielkiej mierze o niechybnym upadku dawnej Polski Królewskiej. Walka o tron polski pomiędzy Stanisławem Leszczyńskim a Augustem II nie była tylko współzawodnictwem dwóch pretendentów o panowanie i władzę, lecz była zmaganiem się dwóch zasadniczych orientacyj politycznych na szachownicy stosunków międzynarodowych. Legenda, otaczająca imię Leszczyńskiego, nie powstała w rezultacie konkretnych jego zasług dla kraju, gdyż właściwie był on królem tylko z tytułu, w Polsce faktycznie nigdy nie rządził, nie mógł więc wykazać się osiągnięciami w tej dziedzinie. Można też było wysunąć przeciwko niemu wiele usprawiedliwionych zarzutów, szczególnie jeżeli chodzi o okres, w którym występował jako plenipotent króla szwedzkiego Karola XII. Znaczenie Leszczyńskiego polega natomiast na tym, że poza bardzo przejściowymi odchyleniami, reprezentował on potężny prąd myśli narodowej, mianowicie dążenie do wyzwolenia Polski spod jarzma wpływów państw ościennych, a w pierwszym rzędzie Rosji. Dla polskiego męża stanu trudno o bardziej wzniosłą i większą misję. Należy przy tym zauważyć, że walka Leszczyńskiego przeciw Sasom i Rosji była ostatnią walką o niezależność Polski, w warunkach przedstawiających jeszcze znaczne szanse powodzenia. Potem międzynarodowa koniunktura stawała się dla Polski coraz to gorsza.

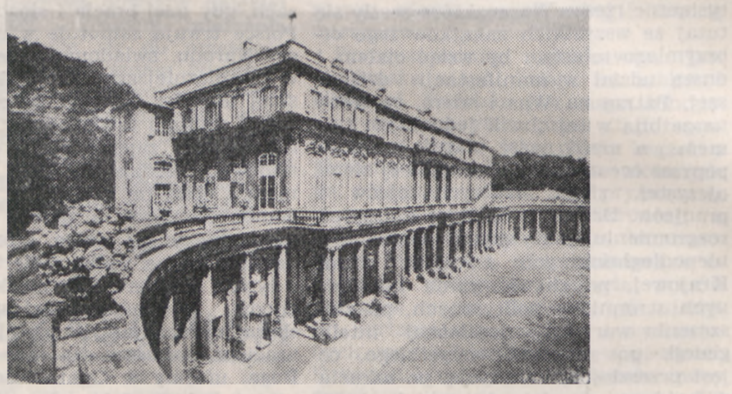
Czy Leszczyński mógłby był sprostać tym wielkim zadaniom, które sobie postawił, gdyby stosunki wewnętrzne w Polsce układały się inaczej? Być może tak, — jednak w niezmiernie niepomyślnych warunkach rozbicia wewnętrznego i rozpanoszenia się prywaty i swawoli w kraju oraz wobec braku bezpośredniego zbrojnego poparcia z zewnątrz, nie zdołał on osiągnąć zwycięstwa. Przegrał, ale walczył o sprawę, której dalszy bieg wypadków wykazał całkowitą słuszność. Na tym polega jego zasługa i historyczne znaczenie.

Całe życie Stanisława Leszczyńskiego jest jak gdyby barwną, pasjonującą powieścią historyczną, w której losy człowieka łączą się z przeznaczeniami wielkich narodów. Ambitny, lecz ludzki, pełen idealistycznych myśli, postępowy reformator, który pragnął lepszej organizacji państwowej i społecznej dla Polski i Europy oraz uzdrowienia stosunków międzynarodowych, Leszczyński nie był wielkim żołnierzem ani wodzem. Choć odważny i zawsze gotów do podjęcia najbardziej ryzykownych przedsięwzięć, okazywał się zazwyczaj niezdolny do ich wykonania. Miał więc wiele zalet męża stanu, lecz nie był obdarzony tą siłą woli złączonej z geniuszem wielkich realizatorów, która w sytuacjach przełomowych decyduje o odwróceniu koła historii. A żył Leszczyński w epoce takich żywiołowych indywidualności władczych, jak Wilhelm III Orański, Ludwik XIV, Karol XII, Piotr Wielki, nawet i August II, a nieco później Fryderyk II. Miał Leszczyński pobudzić do walki zanarchizowaną i osłabioną Polskę w czasie, gdy powstały na wschodniej i zachodniej jej granicach wielkie drapieżne, autokratyczne, militarne potęgi: Rosja i Prusy.

Dwa razy wybierany na króla Rzpltej Polsko-Litewskiej, dwukrotnie musiał ratować się ucieczką. Ukrywał się, cierpiał niedostatek i niezliczone upokorzenia. Po pierwszym swym panowaniu, szereg lat spędza Leszczyński w różnych krajach m.in. w Turcji, jako wygnaniec. Osiada ostatecznie we Francji, w małym miasteczku Wissenbourgu. Lecz nagle nieoczekiwany i nadzwyczajny uśmiech losu: córka króla-wygnańca, Maria Leszczyńska, zostaje małżonką króla Francji, Ludwika XV. Sytuacja Leszczyńskiego zmienia się całkowicie i może znowu myśleć o powrocie na tron polski.

W Warszawie panuje August II, Niemiec, niepozbawiony zdolności i odwagi oraz zmysłu politycznego, lecz wprowadzony już po raz wtóry na tron przez cara moskiewskiego, przy poparciu dworów wiedeńskiego i berlińskiego. Król, narzucony przemocą, obcy narodowi i jego tradycjom, ma na widoku przede wszystkim swe dynastyczne saskie cele i interesy. Toteż przeciwstawiając się Augustowi Leszczyński będzie symbolem walki narodu o polskie cele, o uwolnienie się z wciąż zacieśniających się kleszczy wpływów rosyjskich i niemieckich. Leszczyński, teść króla Francji, będzie wciąż uosabiał koncepcję oparcia polityki polskiej na sojuszach z państwami zachodnimi. Naturalnym jest, że liczył on w pierwszym rzędzie na Francję, lecz, jak niebawem wynika z jego politycznych rozpraw, w całej pełni doceniał również konieczność dla Polski współdziałania z Anglią. Z łatwo zrozumiałych powodów bliską mu też była koncepcja porozumienia ze Szwecją, która wówczas musiała być zawsze brana pod uwagę w każdym systemie aliansów.

Krótkotrwałe pierwsze panowanie króla Stanisława pod protekcją Karola XII można uważać jedynie jako podniesienie kurtyny, jako wysunięcie Leszczyńskiego na wielką widownię polityczną. Jednak należy podkreślić tu fakt znamienny, że już wówczas został on uznany jako król przez Anglię i Francję, a był bezwzględnie zwalczany przez Rosję i dwory niemieckie. Istotnie ważnym politycznie i najbardziej interesującym wydarzeniem w życiu Leszczyńskiego jest natomiast bezsprzecznie jego druga elekcja. Zabiegi Leszczyńskiego o dziedzictwo po Auguście II wzmożone zostały wkrótce po ślubie Marii Leszczyńskiej z Ludwikiem XV, w 1725 roku, jeszcze za życia Augusta Mocnego. Co prawda w gabinecie wersalskim krzyżują się dwa prądy: z jednej strony dwór, otoczenie królowej, minister spraw zagranicznych, uczciwy i inteligentny, Chauvelin, a z nim szereg wybitnych dyplomatów francuskich, popierają myśl powrotu Stanisława na tron polski. Przeciwnikiem tych projektów jest pierwszy minister królewski, przebiegły dyplomata i kunktator kardynał de Fleury. Dość szybko jednak zwolennicy Leszczyńskiego biorą górę. Ambasador w Warszawie, de Livry już w 1726 roku nawiązuje tajne kontakty z opozycją przeciwko rządom saskim i pracuje na rzecz kandydatury Leszczyńskiego. W tym samym duchu działają później ambasadorowie de Villebois i margrabia de Monti. Ze swej strony dwory petersburski, wiedeński i berliński szykują kontrakcję: zawierają one 13 września 1732 r. tajny traktat, wykluczający kandydaturę Leszczyńskiego i godząc się ze względów taktycznych na wysunięcie nierealnej kandydatury infanta portugalskiego, Dom Emanuela.



NANCY — Pałac książęcy

Tymczasem, wobec skandalu ostatnich lat panowania Augusta Mocnego, cała patriotyczna Polska rozbrzmiewa okrzykiem: „dość rządów saskich"! W całym kraju biorą górę prądy narodowe.

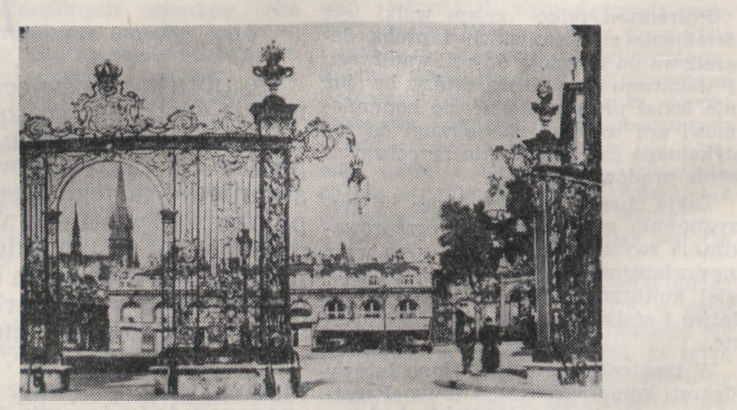
Niespodziewana śmierć Augusta II spowodowała natychmiast jawne postawienie kandydatury Stanisława. Bezwłocznie zapowiadało się w warunkach dość pomyślnych: innych kandydatów polskich, poza Leszczyńskim, nie było, a sejm konwokacyjny postanowił i zaprzysiągł wykluczyć elekcję cudzoziemca. Szanse więc Stanisława wydawały się być bardzo poważne. Ambasador de Monti słał do Wersalu najbardziej optymistyczne raporty. Toteż gdy nadzieje na zdecydowaną akcję wojskową francuską — poprzez Niemcy aż do granic Polski — rozwiały się wobec stanowczego oporu kardynała de Fleury, Leszczyński decyduje się udać się sam do Polski. Podróż ta była w istniejących wówczas warunkach przedsięwzięciem niełatwym. Umyślono następujący fortel. Rozgłoszono, że Leszczyński udaje się drogą morską do Gdańska. Rzekomy król Stanisław — rolę tę odgrywał, podobny fizycznie do niego, hrabia de Thianges — wszedł w Brest na pokład okrętu, który z odpowiednią eskortą opuścił port. Tymczasem Leszczyński, w przebraniu kupca, z jednym tylko towarzyszem, hr. d'Audlau, przejechał przez Niemcy i bez przeszkód przybył do Warszawy, gdzie stanął w ambasadzie francuskiej. W czasie nabożeństwa w kościele św. Krzyża został poznany i tłumy warszawian zgotowały mu owacyjne przyjęcie. Gdziekolwiek się pojawiał, był witany z gorącą sympatią i manifestacjami uznania i zaufania. Popularność jego z każdym dniem wzrastała.

Dwunastego września 1733 roku został Stanisław Leszczyński ponownie obrany królem Polski. Trzynaście tysięcy pięćset elektorów szlacheckich zebranych na Woli oddało za nim swe głosy. Dwa tygodnie upłynęło we względnym spokoju i zdawało się, że elekcja pozostanie już niesporną, gdy objawiła się nagle czynna interwencja rosyjska, opóźniona tylko, jak się okazało, intrygami i nieporozumieniami pomiędzy wykonawcami polityki dworu petersburskiego. Korpus wojsk rosyjskich generała de Lascy wkroczył do Polski i pod osłoną bagnetów rosyjskich we wsi Kamień koło Pragi mała grupa malkontentów i zwolenników saskich obwołała królem Fryderyka Augusta. Po śpiesznej koronacji w Krakowie August III wrócił zaraz do Drezna, wojska zaś carowej Anny w sile 40.000 ludzi zajęły się umacnianiem drugiego Sasa na tronie polskim. W całym kraju rozpoczęły się walki zbrojne. Województwo po województwie zawiązywały konfederacje dla obrony króla Stanisława i walki przeciw Moskalom. Wojska rosyjskie nękały kraj wszelkimi sposobami. Wraz z wojskami saskimi gromiły improwizowane oddziały konfederackie. Wkrótce były panami sytuacji. Nie rozporządzając regularną siłą zbrojną, bezsilny wobec dezorganizacji kraju, król Stanisław był zmuszony opuścić Warszawę i schronić się z najwybitniejszymi swymi zwolennikami, z prymasem Potockim na czele i ambasadorem de Monti, do twierdzy gdańskiej, w której miał nadzieję doczekać się pomocy z Francji.

Ludność Gdańska przyjęła króla Stanisława ze wzruszającym oddaniem i wyrazami wierności. Została zorganizowana milicja pod dowództwem dzielnego żołnierza Vietinghofa. Ambasador de Monti zwerbował pułk dragonów, zebrało się też sporo ochotników. Wojska rosyjskie pod dowództwem feldmarszałka hr. Munnicha otoczyły miasto i rozpoczęło się długie i ciężkie oblężenie. Sprawę Leszczyńskiego mogły uratować jeszcze, albo wielki odruch narodowy, taki jaki Polskę wybawił w czasach „Potopu" za Jana Kazimierza, lub efektywna pomoc militarna francuska. Obydwie te możliwości zawiodły. Próba przedarcia się przez wojska oblężnicze małego desantu francuskiego, nad którym objął dowództwo i który poprowadził do boju ambasador francuski w Kopenhadze, hr. de Plélo, pozostała tylko pięknym bohaterskim epizodem, znaczącym drogę myśli sojuszniczej polsko-francuskiej. Rycerski Bretończyk oddał swe życie dla sprawy, w której widział złączone „zbawienie Polski i honor Francji".

Gdy stało się jasnym, że kapitulacja Gdańska jest już nieunikniona, król Stanisław zdecydował się opuścić miasto. W liście do swej córki, królowej Marii opisał wszystkie szczegóły tej przeprawy, podając też motywy, które go skłoniły do takiego kroku. W porozumieniu z ambasadorem de Monti, po odsunięciu projektu przebicia się przez wojska rosyjskie z bronią w ręku, jako zupełnie nierealnego, król Stanisław zdecydował się przekraść w przebraniu wieśniaka przez kordon oblężniczy. Po długich i uciążliwych przygodach, brnąc w bagnach, płynąc w nocy łodzią przez rzeki, omijając oddziały kozackie, zdany na łaskę niepewnych i brutalnych przewodników, ukrywając się w dzień w słomie na strychach chat chłopskich, król cudem po prostu uniknął dostania się w ręce rosyjskie i wreszcie szczęśliwie dotarł do Królewca, gdzie użyczył mu dość niebezpiecznej gościny król pruski. Po dłuższym pobycie w Królewcu, skąd utrzymywał żywy kontakt z konfederacją Dzikowską, Stanisław wrócił do Francji.

Walki zbrojne trwały w Polsce jeszcze czas jakiś. Konfederacja Generalna, zawiązana w Dzikowie, pod laską Adama Tarły, a na Litwie Marcjana Ogińskiego, podtrzymywała opór zbrojny przeciwko wojskom rosyjskim i saskim, jednak na ogół bez powodzenia. Ostatni posłowie konfederacji, Jerzy Ożarowski i Konarski, czynili wielkie wysiłki, by uzyskać od gabinetu wersalskiego pomoc czynną. Wojska francuskie prowadziły jeszcze zwycięskie operacje przeciwko siłom cesarskim we Włoszech i w Niemczech, ale o zorganizowaniu ofensywy na taką skalę, by mogła ona korzystnie odbić się na sytuacji w Polsce lub o wysłaniu bezpośrednich posiłków do Polski — co zresztą teraz było utrudnione obecnością wojsk rosyjskich na wybrzeżach — kardynał de Fleury nie chciał nawet słyszeć. „Generalność" nie uzyskała żadnej pomocy. Traktat Wiedeński w 1738 roku, zamykający wojnę o sukcesję polską, odebrał ostatnie nadzieje zwolennikom króla Stanisława. Na tym też zakończyła się polska epopeja Leszczyńskiego. Jako kompensatę za zrzeczenie się korony polskiej otrzymał on dożywotnie władanie księstwem Lotaryngii i Baru. Jeszcze później, po śmierci Augusta III, Leszczyński był gotów zgłosić swą kandydaturę do korony polskiej, lecz te plany 86-letniego pretendenta nie wyszły już z dziedziny marzeń.



NANCY — Fragment architektury

Tragedia drugiej elekcji króla Stanisława nie była, niestety, jedynie tragedią nieszczęśliwego monarchy. Brutalne wypędzenie z Polski przez wojska rosyjskie legalnie i swobodnie wybranego króla przypieczętowało również klęskę polityki wyzwolenia się Polski od przemocy rosyjsko-niemieckiej. Rozumiał to dobrze Leszczyński: w projektach organizacji unii europejskiej, nad którymi po powrocie do Francji stale pracował, kładł zawsze nacisk na konieczność skutecznej obrony Polski i Europy w ogóle przed zaborczością rosyjską. Jako gorący rzecznik postępowych reform, król Stanisław widział konieczność wszechstronnej naprawy ustroju państwowego Polski i głębokich przemian jej struktury społecznej, między innym poprawy doli mas pracujących, a przede wszystkim chłopów. Widział on też konieczność odrodzenia moralnego i materialnego kraju dla osiągnięcia tej „independencji", w imię której walczyła konfederacja Dzikowska. Król Stanisław w rezultacie swych bolesnych doświadczeń rozumiał też, że Francja nie będzie mogła przeciwstawiać się sama jednocześnie Niemcom i Rosji, więc projektował ugruntować zabezpieczenie pokoju i równowagi w Europie przez system międzynarodowych powiązań o charakterze konfederacji europejskiej państw chrześcijańskich z Francją i Anglią na czele. Niektóre z tych, przeszło dwieście lat temu nakreślonych, szlachetnych planów króla-wygnańca lepszej organizacji stosunków międzynarodowych nie straciły na aktualności i po dzień dzisiejszy.

F. Frankowski

*) **Józef Feldman: STANISŁAW LESZCZYŃSKI, Książnica Atlas, Wrocław - Warszawa 1948.**

MIECZYSŁAW JAŁOWIECKI

WIARUS NAPOLEOŃSKI

Umysł dziecka posiada jakąś dziwną podświadomą zdolność utrwalania w pamięci obrazów i zdarzeń, które wyszły spoza ram dnia codziennego.

Miałem wówczas lat dziesięć, więc musiało to być na Zielone Świątki roku 1886. Pamiętam dobrze... Ranek był cichy, słoneczny, taki prawdziwie świąteczny. Dnia poprzedniego wypadły deszcze, powietrze było aromatyczne, przepojone oddechem pól i lasów i uroczystością dnia. Szybko niosła nas czwórka złotych kasztanów szerokim gościńcem do kościoła parafialnego w Kukuciszkach.

Ludu zebrało się wiele, jak to bywa zwykle na Zielone Świątki. Kościółek drewniany z trudem mógł pomieścić zaledwie nieznaczną część wiernych, reszta modliła się pod gołym niebem w cieniu starych lip, rosnących w ogrodzeniu kościelnym. Z trudem przedostaliśmy się z matką przez natłoczoną zakrystię do naszej ławki kolatorskiej z prawej strony ołtarza.

Msza się już rozpoczęła. Gdy przyszła kolej na odczytanie Ewangelii i lud powstał, dojrzałem z przeciwległej strony ołtarza dorodnego mężczyznę. Nie mogłem go ujrzeć wcześniej, gdyż był zasłonięty tłumem wiernych i służbą kościelną.

Był wysoki, chudy, o twarzy suchej, ogorzałej, o włosach i wąsach jak śnieg białych. Ubrany był w mundur ciemno-granatowy z wysokim czerwonym kołnierzem, srebrnymi epoletami i czerwonym rabatem zapiętym na srebrne guziki.

W oczach stanęły mi ilustracje Andriollego do „Pana Tadeusza", czytanego nam głośno przez naszą matkę dnia poprzedniego.

— Mamo — spytałem szeptem — czy to generał z „Pana Tadeusza"?

— Nie synku — odrzekła — to ostatni z braci Horodeckich z Horodeczewa, wiarus napoleoński. Opowiem ci potem, teraz nie przeszkadzaj.

Zapomniałem o wszystkim i wytężyłem wzrok, aby go dojrzeć. Klęczał pobożnie, zasłonięty tłumem, tylko od czasu do czasu wśród pochylonych głów zajaśniała na chwilę jego biała czupryna.

Oprzytomniałem dopiero po skończonym nabożeństwie, kiedy to u nas na św. Litwie lud zwykł był śpiewać suplikacje. Śpiewy umilkły, celebrans skończył, ludzie tłumnie zaczęli wychodzić z kościoła.

Uchwyciłem się ręki matczynej.

— Mamo — rzekłem — ja chcę zobaczyć wiarusa.

— Dobrze synku, spotkamy go napewno na plebanii.

Jakoż gdyśmy podeszli pod plebanię, ujrzeliśmy naszego proboszcza rozmawiającego z wiarusem. Zrozumiałem, że mimo nalegań proboszcza, śpieszył do domu i nie chciał pozostać na obiedzie.

Przeszedł koło nas, oddawszy matce mojej ukłon wojskowy. Wzrok jego padł na moją twarz i przez chwilę oczy nasze się spotkały. Uśmiechnął się do mnie życzliwie spod białego wąsa i poklepał po ramieniu.

— Czemu jegomość — rzekła matka do proboszcza — nie zatrzymał pana porucznika? W obecnych czasach to wielkie szczęście siedzieć przy jednym stole z oficerem napoleońskim.

— Robiłem co mogłem — sumitował się proboszcz — ale to taki odludek, unika obcych, a przy tym harda sztuka, choć o sercu szczerozłotym. Ludzie się go obawiają, ale szanują, a gdy jakaś bieda, to pierwsi do niego po poradę i pomoc. Nawet policja ma rozkaz stawać przed nim na baczność, choć to przecie „miatieżnik".

Już go więcej nie zobaczyłem.

Jesienią tegoż roku byłem z rodzicami w Kukuciszkach na pogrzebie porucznika. Był taki sam cichy słoneczny dzień. Po polach snuły się już pajęczyny a lasy stały nieruchome w purpurze klonów i pozłocie brzóz w całej swej jesiennej krasie.

Narodu zgromadziła się moc wielka. Przyszli ludzie z sąsiednich parafii; z leśnych Łabonar, górzystych Tawrogin, z dalekich Łyngmian a nawet aż gdzieś spod Ucian i Owanty.

Zjechali się krewniacy i sąsiedzi zmarłego, przyjechali sędziwi bracia Bronisze, i pan Kurmin ze Skuduciszek i p. Romuald Malecki z Sidoryszek, i p. Stefan Jałowiecki z Jassan i młodzi Bolcewicze z Uciany i p. Józef Bury z Liliszek a nawet p. Chomiński z Olszewa i p. Bortkiewicz z Koziczyna.

Ksiądz skończył modlitwy; posypały się grudki ziemi na trumnę, zaczęto zasypywać dół. Któryś ze starszych panów przemówił w serdecznych słowach wspominając życie i zasługi zmarłego, a białowłosy Wincenty Trynkun, gospodarz ze wsi Trynkuny, powstaniec 63 roku po litewsku opowiedział, jak to pan Horodecki pomagał i ratował ludzi i jak był kochany przez ludność okoliczną.

Umocowano nad mogiłą biały krzyż drewniany z Męką Pańską a poniżej zawieszono mały krzyżyk na czarno granatowej wstążeczce.

— Mamo, co znaczy ten krzyżyk? — spytałem.

— Pamiętaj synku, to krzyż „Virtuti Militari", nasz polski krzyżyk za męstwo a na nim wypisane są słowa „Honor i Ojczyzna". Zapamiętaj to sobie, synku — rzekła moja matka.

Mieczysław Jałowiecki

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

MAJ 1953

STRATY KULTURY POLSKIEJ W KRAJU W ROKU 1952

TEOLOGIA

KS. DR ZYGMUNT KOZUBSKI, teolog moralista, od r. 1924 profesor teologii moralnej na wydziale teologicznym Uniw. Warszawskiego, autor licznych prac naukowych związanych z problemami sumienia, wolnej woli oraz etyki seksualnej. Zmarł w wieku lat 65 we Wrocławiu, dnia 18 kwietnia.

PRAWO

LUDWIK DOMAŃSKI, adwokat, wieloletni prezes Warszawskiej Izby Adwokackiej, więziony przez Niemców w czasie okupacji. Po wojnie objął katedrę prawa cywilnego na Uniwersytecie Łódzkim. Aktywny działacz katolicki, był autorem prac naukowych i publicystycznych (m. in. książki „O małżeństwie"). Zmarł 2. 10. w Warszawie w wieku lat 74.

ANTONI PASTUSZKA, profesor procedury cywilnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

PEDAGOGIA

STANISŁAWA DOLIWA - DOBROWOLSKA, śpiewaczka i pedagog muzyczny. Karierę artystyczną rozpoczęła jako artystka dramatyczna w Krakowie, w r. 1892. Po studiach muzycznych w kraju i za granicą wybiła się jako artystka operowa, występując w operach Modeny, Bolonii, Rzymu, Mediolanu, Pragi, Pilzna, Drezna. Następnie związała się na dłużej z operą warszawską. W r. 1917 objęła kierownictwo studium operowego przy Teatrze Wielkim w Warszawie. Jako profesor śpiewu solowego prowadziła pracę pedagogiczną aż po ostatni dzień swojego życia. Śmierć zaskoczyła ją w przeddzień 60-lecia pracy w służbie teatru i muzyki, dnia 11 lutego. Zmarła w Warszawie w wieku lat 83.

ZDZISŁAW RUDZKI, organizator szkolnictwa, twórca i długoletni dyrektor (1918-1929) głośnego gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, w latach 1930-39 dyrektor Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie oraz organizator szkolnictwa zawodowego. Zmarł w Cieszynie 3 marca, przeżywszy lat 73.

STEFAN TEOFIL CHRUPCZAŁOWSKI, profesor i dyrektor szkół średnich. Zmarł w Warszawie, dnia 11. 2. po 55 latach nieprzerwanej pracy pedagogicznej, w wieku lat 78.

STANISŁAW PODWYSOCKI, działacz kulturalny i oświatowy, założyciel (w r. 1922) i długoletni redaktor miesięcznika „Wiedza i Życie". Pismo to stanowiło periodyczny podręcznik dla samouków, popularyzujący wiedzę i problemy kultury. St. Podwysocki podjął po wojnie redakcję pisma, piastując ją przez kilka lat. Zmarł 4. 4. w Warszawie w wieku lat 69.

DZIAŁACZE POLITYCZNI I SPOŁECZNI

STANISŁAW STEMPOWSKI, zwolennik radykalnej ideologii społecznej, przyjaciel i współpracownik Ludwika Krzywickiego, Aleksandra Świętochowskiego i Wacława Nałkowskiego. Tłumaczył na język polski dzieła Gorkiego, Tołstoja, Sołtykowa Szczedrina i Czechowa. Jako publicysta pisywał w „Prawdzie" Świętochowskiego, zaś w międzywojennym dwudziestoleciu przyczynił się poważnie, jako współpracownik Instytutu Gospodarstwa Społecznego, do powstania i wydania głośnych „Pamiętników bezrobotnych", „Pamiętników chłopów" i „Pamiętników emigrantów". Ostatnie lata życia poświęcił Stempowski opracowaniu wspomnień z własnego życia, które mają się ukazać nakładem „Ossolineum". Zmarł w Warszawie 11 stycznia w wieku lat 82.

HENRYK LUKREC, redaktor lewicowego czasopisma „Epoka". Po wojnie objął redakcję „Nowej Epoki" i był prezesem zarządu głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy. Zmarł w Warszawie 14. 3. w wieku lat 63.

FILOZOFIA I PSYCHOLOGIA

STEFAN BALEY, profesor psychologii na Uniwersytecie Warszawskim. Autor ponad 100 prac naukowych, specjalista w dziedzinie psychologii rozwojowej i wychowawczej. Członek Polskiej Akademii Umiejętności. Zmarł w Warszawie dnia 13 września po 67 latach życia.

STEFAN HARASSEK, profesor pedagogiki i historii filozofii uniwersytetu im. Curie Skłodowskiej w Lublinie, autor wielu prac naukowych. Urodzony w Krakowie, uzyskał habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu historii filozofii. Jeden z nielicznych znawców dziejów polskiej myśli filozoficznej. Opracował monografię o Józefie Gołuchowskim oraz cykl rozpraw o systemie filozoficznym Trentowskiego (w „Kwartalniku Filozoficznym"). Jest też autorem ciekawych dzieł: „Kant w Polsce przed r. 1830" i „Ze studiów nad zagadnieniem wzniosłości w filozofii Kanta". Zmarł 2 grudnia w Lublinie, przeżywszy lat 62.

HISTORIA

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI, profesor historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarł dnia 13 lipca, przeżywszy lat 71, w Młyniku pod Krakowem. Pamięci Prof. Konopczyńskiego poświęciliśmy osobny numer ŻYCIA (49/285 z 7.12.52).

LEON BIAŁKOWSKI, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uczeń Potkańskiego i Piekosińskiego, wybitny historyk i znawca nauk pomocniczych historii, zwłaszcza genealogii, heraldyki i archiwistyki, profesor KUL od ćwierćwiecza, dziekan i prorektor tej uczelni, członek korespondent PAU, założyciel i długoletni prezes lubelskiego Oddziału Polskiego Twa Historycznego, b. dyrektor Archiwum Państwowego w Lublinie. Z licznych jego prac najwybitniejsze miejsce w nauce zajmują: „Podole w XVI wieku — Rysy społeczne i gospodarcze", praca nagrodzona przez PAU oraz „Szkice z życia Wielkopolski w XVIII wieku". Zmarł 22 stycznia w Lublinie w wieku lat 66.

BIBLIOTEKARSTWO I ARCHIWISTYKA

ADAM ŁYSAKOWSKI, docent, dyrektor Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej w Warszawie, b. dyrektor Państwowego Instytutu Książki, prezes Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, autor szeregu cennych prac z zakresu bibliografii i bibliologii. Zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 57.

HISTORIA SZTUKI

JERZY GUETTLER, dyrektor Muzeum Śląskiego we Wrocławiu, historyk sztuki, konserwator zabytków, organizator Muzeum we Wrocławiu. Doktorat otrzymał na podstawie pracy o Stanisławie Wyspiańskim u prof. Podlachy we Lwowie. Od r. 1946 pełnił funkcję konserwatora wojewódzkiego, pracując z wielkim oddaniem nad zabezpieczeniem i odbudowaniem zniszczonych wojną zabytków sztuki we Wrocławiu. Zmarł nagle 19 stycznia we Wrocławiu w wieku lat 47.

STANISŁAW BODNIAK, dyrektor Biblioteki Kórnickiej, profesor historii kultury polskiej na Uniwersytecie Poznańskim. Był strażnikiem założonych przez Działyńskich wspaniałych zbiorów kórnickich unikatów, bezcennych rękopisów i starodruków polskich, które jemu zawdzięczają ocalenie w czasie ostatniej wojny. Redagował „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" i słynne „Acta Tomiciana". Ogłosił szereg prac dotyczących kultury polskiej w XVI wieku. W ramach „Biblioteki Kórnickiej" ukazała się jego monumentalna monografia p.t. „Polska a Bałtyk za ostatniego Jagiellona". W ostatnich dniach życia ukończył korekty „Opera omnia" Modrzewskiego. Zmarł 15 października w Kórniku w wieku lat 51.

FELIKS KOPERA, historyk sztuki, b. dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie od roku 1900 wykładał historię sztuki i kultury polskiej oraz wschodnio-europejskiej. Od r. 1901 był dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie. Pozostając na tym stanowisku przez pół wieku, powiększył prof. Kopera wielokrotnie zbiory krakowskie pozyskując m.in. wielkie kolekcje Hutten Czapskiego, Jasieńskiego i Erazma Barącza. Pełnił funkje konserwatora w okręgu krakowsko-rzeszowskim, był członkiem Konserwatorsko-Artystycznej Rady Diecezji Krakowskiej, przewodniczącym Związku Muzeów w Polsce, przewodniczącym krakowskiego oddziału Związku Historyków Sztuki i Kultury, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności oraz przewodniczącym Komisji Historii Sztuki PAU. Był też członkiem Komisji Archeologicznej w Moskwie. Ważniejsze prace naukowe Feliksa Kopery: „Dzieje malarstwa w Polsce", „Wit Stwosz", „Dzieje skarbca koronnego", „Pomniki Krakowa", „Giovanni Cini ze Sieny", „Jan Maria Padovano". Zmarł w Krakowie, z którym związane było całe jego życie i cała twórczość, dnia 27 marca, w 81 roku życia.

ARCHITEKTURA

LECH NIEMOJEWSKI, profesor historii architektury i sztuki nowożytnej na Politechnice Warszawskiej. Pochodził z rodziny, która dała Polsce wielu wybitnych dyplomatów i żołnierzy. Autor szeregu dzieł z zakresu historii sztuki i architektury polskiej i obcej. Do bardziej znanych należą: „Łazienki królewskie", „Wnętrza architektoniczne pałaców stanisławowskich", „Siedem cudów świata", „Konstruktywizm w architekturze", „Historia architektury średniowiecznej", „Uczniowie cieśli" (rozważania nad zawodem architekta) i wiele in. Lech Niemojewski był twórcą licznych projektów kościołów, budynków oraz dekoracji wnętrz (n.p. statku „Batory"). Posiadał rozległą wiedzę nie tylko w swoim przedmiocie, ale również w dziedzinie literatury oraz nieprzeciętny talent pisarski. Zmarł w Warszawie dnia 11 października, w 58 roku życia.

PLASTYKA (MALARSTWO, GRAFIKA, RZEŹBA)

LEON KOSMULSKI, artysta grafik, wychowanek wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych, od szeregu lat osiedlony w Krakowie. Poświęcał się niemal wyłącznie drzeworytowi. Był członkiem krakowskiej grupy artystycznej „Dziewięciu Grafików", pracował też jako adiunkt na wydziale architektury Politechniki Krakowskiej (przemianowanej z przedwojennej Akademii Górniczej). Po śmierci Kosmulskiego otwarta była w Krakowie wystawa jego prac. Zmarł nagle dnia 9 października w Krakowie w wieku lat 48.

WŁADYSŁAW STRZEMIŃSKI, artysta malarz, profesor wyższego szkolnictwa artystycznego, wybitny teoretyk sztuki. Młodość spędził w Rosji, gdzie dał się poznać jako konstruktywista. W pierwszych latach po odzy-

(Dokończenie na str. 4)

POLSKA W NIEWOLI KOMUNIZMU

I.

Aby zdać sobie sprawę z warunków, w jakich żyje obecnie naród polski, należy się zatrzymać na kilku podstawowych, powszechnie zresztą znanych, faktach i z faktów tych wyciągnąć wnioski. Fakty te i wnioski nie uprawniają do optymizmu.

SOWIETYZACJA USTROJU

1. Faktem pierwszym jest utrwalenie się w Polsce ustroju politycznego, opartego na wzorach sowieckich. Konstytucja z 22 lipca 1952 r. stanowi końcowy etap marszu demokracji ludowej ku socjalizmowi; po nim przyjdzie już kolej na „państwo socjalistyczne". Polska odbywa ten marsz w tempie znacznie szybszym od sowieckiego: już po ośmiu latach nadano jej strukturę polityczną, jaką Związek Sowiecki osiągnął dopiero w r. 1936, po upływie lat dziewiętnastu od wybuchu rewolucji. Istota nowego ustroju polega jednak nie tyle na tym, że wprowadza on specyficzny typ państwa, nieznany na Zachodzie, ile na tym, że stał się on końcową fazą zespalania mechanizmu władz państwowych z mechanizmem władz partii. Po wejściu w życie nowej konstytucji zniesiono istniejące jeszcze szczątki dualizmu władzy: Bierut jest szefem rządu i przewodniczącym KC PZPR; tzw. Prezydium Rządu, organ nadrzędny i kierowniczy w stosunku do ministrów, jest, pod względem swego składu, odpowiednikiem Biura Politycznego KC PZPR. Członkiem tego Biura jest również przewodniczący Rady Państwa, a na 15 członków Rady ośmiu należy do KC PZPR. Politbiuro rządzi zatem nie tylko faktycznie, lecz przejęło formalne tytuły do władzy.

W Związku Sowieckim pierwszym krokiem do zniesienia dualizmu władz państwowych i partyjnych było objęcie przez Stalina w r. 1941 urzędu prezesa rady ministrów; zakończenie tego procesu nastąpiło dopiero w r. 1946, po nominacji ośmiu członków Politbiura wicepremierami. XIX zjazd kompartii wprowadził wprawdzie pewien zamęt w tym systemie, lecz po śmierci Stalina przywrócono zasadę jedności państwa i partii. I tu więc tempo przemian w Polsce było znacznie szybsze.

Jest to zrozumiałe. Przemiany te nie kształtowały się w ogniu rewolucji, lecz zostały narzucone. „Dyktatura proletariatu" przyszła do Polski z Moskwy, gotowa — ready to wear — wykończona po ostatni guzik.

MONOPARTIA

2. Jednocześnie dobiega końca proces przekształcania się PZPR w monopartię. Reprezentacje w nowym Sejmie dwóch, formalnie odrębnych, stronnictw politycznych, Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wydatnie zmniejszono: pierwsze liczy 25 posłów, drugie 90 (PZPR ma w Sejmie 273 posłów). Świadczy to, że kompartia coraz bardziej lekceważy sobie usługi, świadczone przez te stronnictwa. Zadaniem ich jest przekazywanie dyrektyw partyjnych tym warstwom społecznym, do których partia bezpośrednio nie dociera (ludność chłopska, drobny handel i rzemiosło). Dlatego noszą one w żargonie komunistycznym nazwę „transmisji". Transmisjami są również wszelkie inne organizacje społeczne, nawet pozbawione z pozorów charakteru politycznego, jak związki zawodowe, Samopomoc Chłopska, rady narodowe, Związek Młodzieży Polskiej i różne Ligi (Liga Kobiet, Liga Morska, Liga Lotnicza). Wszystkie razem tworzą misterną sieć kanałów, którymi dyspozycje centralnych ośrodków partyjnych przenikają do społeczeństwa.

PZPR nie jest bynajmniej monolitem; ustępuje ona partii sowieckiej pod względem swej zwartości i dyscypliny. Bierut niemal na każdej sesji KC zarzuca jej oportunizm, stępienie instynktu klasowego i brak rewolucyjnej czujności. Rządzi ona jednak nie dzięki swym walorom ideologicznym, lecz po prostu w wyniku opanowania, przy obcej pomocy, aparatu władzy.

3. Istnieje w Polsce jedna tylko organizacja, niepoddana całkowicie woli partii: jest nią Kościół katolicki. Walka Kościoła z reżymem o utrzymanie swej niezależności staje się jednak coraz cięższa. Siły są nierówne: do ataku na Kościół zmobilizowano całą potężną machinę państwa-Lewiatana, z jej środkami przymusu, terroru i propagandy; Kościół może jej przeciwstawić tylko opór moralny. Dekret Rady Państwa „o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych" jest zdecydowanym krokiem na drodze zerwania zależności Kościoła od Watykanu i poddania hierarchii kościelnej władzy kompartii. Dekret ten nie znosi jurysdykcji Stolicy Apostolskiej w stosunku do Kościoła, lecz pozbawia tę jurysdykcję prawnego znaczenia: każda zmiana w istniejącym podziale państwa na diecezje i parafie oraz każda nominacja na urząd duchowny wymaga odtąd zgody władz państwowych. Kapłani obowiązani są składać wobec władz świeckich przysięgę na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Autorowie dekretu wykazali tu całkowitą obojętność dla przepisu własnej konstytucji, wprowadzającego rozdział Kościoła od państwa; zastąpili oni zasadę rozdziału zasadą interwencji władz świeckich w sprawy Kościoła, przekreślającą całkowicie jego autonomię.

Protestanckie kraje Zachodu, pomne na tradycje Henryka VIII i reformacji, przyglądają się atakom komunistów na Kościół z dużą obojętnością. Zapominają, że między tym, co było w historii, a tym, co się dzieje obecnie w Polsce, nie ma żadnej analogii. Kościół w Polsce jest, przez swój związek z Watykanem, ostatnią wysuniętą na wschód redutą Zachodu, ostatnią organizacją, odmawiającą uznania nad sobą autorytetu partii. Upadek tej reduty oznaczałby oddanie w ręce komunistów ogromnej siły moralnej, jaką jest władztwo dusz.

Zagrożenie Kościoła wchodzi w okres krytyczny, a przed hierarchią kościelną staje alternatywa podporządkowania się bądź męczeństwa.

ŁAMANIE CHARAKTERÓW

4. Upaństwowienie przemysłu, handlu, finansów i transportu wytworzyło ogromną armię ludzi, całkowicie zależnych w swej pracy zawodowej od państwa. Zależność od kaprysu monopolistycznego pracodawcy musi wpływać na ich postawę psychiczną. Poczucie zależności mniejszą z natury rzeczy odgrywa rolę w sferach robotniczych, znacznie większą w rosnącej w liczbę biurokracji partyjnej i państwowej. Biurokracja stanowi w każdym państwie warstwę najmniej samodzielną i najsilniej zrastającą się z ustrojem. Sytuacja pogarsza się przez to, że państwo komunistyczne jako pracodawca nie tylko nawraca do przebrzmiałych praktyk XIX-wiecznego kapitalizmu w dziedzinie wyzysku siły roboczej, lecz żąda nadto od swych najemników objawów czynnej lojalności politycznej i „rewolucyjnego entuzjazmu". Skutkiem w najlepszym razie jest dwulicowość, w gorszym — rezygnacja.

Warstwą, która zdołała zachować względną niezależność, są chłopi. Spółdzielnie produkcyjne obejmują tylko 17.5 % ziemi uprawnej, gospodarstwa indywidualne mają więc znaczną przewagę. Moskwa woli nie powtarzać w Polsce swych krwawych doświadczeń z końca lat dwudziestych, toleruje więc na razie kapitalistyczne formy gospodarki rolnej. Jest to jednak objaw okresu przejściowego. Ostre tempo industrializacji przerzuca ludność chłopską do miast, a liczba kołchozów powoli, lecz stale wzrasta.

NOWE SPOŁECZEŃSTWO

5. Zachodnio-europejska struktura społeczna zanika zatem w Polsce, powstaje zaś nowe społeczeństwo uformowane według wzorów sowieckich. Doktryna komunistyczna twierdzi, że w społeczeństwie sowieckim istnieją tylko dwie klasy — robotnicy i chłopi — i te są ze sobą zaprzyjaźnione. Doktryna nie uznaje inteligencji sowieckiej za odrębną klasę społeczną.

Założenia doktryny są fikcją. Społeczeństwo sowieckie jest w swej istocie społeczeństwem elitarnym, a rola elity przypada partii. W partii rozróżniać jednak należy masę partyjną i kadrę (aktyw partyjny). Kadra, złożona z najbardziej uświadomionych wyznawców marksizmu-leninizmu stanowi względnie nieznaczną część masy partyjnej; ona tylko korzysta z przywilejów elity. Przeznaczeniem reszty jest wznoszenie entuzjastycznych okrzyków i wykonywanie rozkazów. Partie komunistyczne — „awangarda proletariatu" — nie są, bez względu na liczbę swych członków, organizacjami masowymi, lecz organizacjami przywódców.

Fikcją jest również zgodne współżycie klas w społeczeństwie sowieckim. Istnieje w nim ostra sprzeczność interesów elity i mas oraz antagonizm miast i wsi, hamowane jedynie środkami państwa policyjnego. Jest to, wbrew zapewnieniom marksistów, społeczeństwo antagonistyczne, w którym z ochrony państwowej korzysta tylko interes mniejszości. Jakże daleka stąd droga do marksistowskiej utopii bezklasowego społeczeństwa!

Polska przechodzi końcowy etap formowania się tego typu struktury społecznej ze wszystkimi jej konsekwencjami.

ŁAMAŃCE PROPAGANDY

6. Niezależnie od tych przemian, społeczeństwo polskie jest poddawane nieustannemu oddziaływaniu propagandy, wzmacnianej w miarę potrzeby represjami. Propaganda ta natrafia z natury rzeczy na opory, wywołane reakcją świadomości narodowej, przywiązaniem do tradycji, poczuciem obcości grupy rządzącej, wreszcie warunkami życia, jak wyzysk pracy, niedostatek i ogólne obniżenie stopy życiowej. Musi ona jednak zostawiać pewien osad psychiczny, zwłaszcza gdy uderza w strunę patriotyzmu. Na tej właśnie nucie gra propaganda ostatniego okresu. Stara się ona wykazać przy pomocy prasy, radia, procesów pokazowych i „dobrowolnych" rewelacji rzekomych działaczy podziemia, że cele polityki sowieckiej w Polsce odpowiadają polskim interesom narodowym, polityka zaś Zachodu, a przede wszystkim Ameryki, jest z tymi interesami sprzeczna. Demokracja ludowa stoi na straży pokoju; wyrugowała ona z kraju kapitał zagraniczny i uniemożliwiła powrót do władzy przedwojennych klik i koterii; Związek Sowiecki broni niezłomnie granicy na Odrze i Nysie. Tej sielance teraźniejszości przeciwstawia się posępny obraz przedwojennych czasów i niebezpieczeństwo popieranych przez Amerykę zbrojeń niemieckich i niemieckiego rewizjonizmu; opisuje się apokaliptyczne zniszczenia, jakim, według planów imperialistów amerykańskich, ma ulec kraj po rozpętaniu przez nich wojny; straszy się wreszcie agresywnością amerykańskiego kapitału.

Niebezpieczeństwo tej propagandy wzmaga całkowita obojętność Zachodu na wydarzenia w Polsce, brak reakcji na terror, procesy pokazowe i wyroki śmierci. Tysiące audycji płyną na falach radiowych do Kraju, zachęcając do przetrwania i rysując wizje życia w wolnym świecie, lecz wizje te stają się coraz bardziej niedościgłe. Nie ma w tych audycjach tego, co najważniejsze — zapowiedzi bliskiego wyzwolenia.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że czynnikiem, który podnosił do najwyższego napięcia opór narodu przeciw okupacji niemieckiej, było przeświadczenie o przejściowości tej okupacji. Toczyła się wojna, a szala zwycięstwa przechylała się stopniowo na stronę sprzymierzonych. Czynnik ten przestał działać. Polska, będąca jednym z głównych teatrów drugiej wojny światowej, znalazła się obecnie na dalekich peryferiach zimnej wojny.

DENUNCJACJA CNOTĄ

7. Do tego dochodzi życie w atmosferze powszechnej nieufności. Nikt w systemie sowieckim nie jest wolny od podejrzeń; nie tylko zwykły obywatel, lecz również członek partii, a nawet dygnitarz partyjny, bez względu na swą przeszłość i zasługi, może nosić w sobie bakcyle herezji lub zdrady. Całe imperium sowieckie spowija gigantyczna sieć szpiegowska. Denuncjacja jest statutowym obowiązkiem członka partii, moralnym obowiązkiem bezpartyjnego obywatela. Pojęcia „tajemnicy państwowej" i „wywiadu" doprowadzono do absurdu. Nie ma informacji, której przekazanie, zwłaszcza za granicę, nie mogłoby być uznane za zdradę tajemnicy państwowej. Wszelką nieaprobowaną przez władze i niekontrolowaną przez nie formę łączności z wolnym światem uznaje się za przestępstwo. Doktryna „kapitalistycznego okrążenia" potrzebuje ofiar.

II.

Jakie zmiany w tym posępnym obrazie rzeczywistości polskiej może przynieść volte face polityki sowieckiej po śmierci Stalina? To co się dzieje w Rosji musi, prędzej czy później, znaleźć swój refleks w Polsce, Rosja zaś stoi w obliczu wydarzeń pierwszorzędnej wagi.

KRYZYS SOWIECKI

Z faktów, które przenikają na zewnątrz zza ścian Kremla, a których omawiać tu nie podobna, wynika, że już w parę godzin po śmierci Stalina wybuchła tam walka o władzę. U podłoża tej walki grają nie tylko ambicje osobiste pretendentów do spadku po zmarłym dyktatorze, lecz również problemy rządzenia. Triumwirat, rządzący obecnie Rosją, poczuł się na siłach do odrzucenia legendy Stalina i zerwania z jego taktyką polityczną; trudno jednak przyjmować, że Stalin rządził wbrew wszystkim i że nie została po nim, w cieniu leninowskiego mauzoleum, grupa fanatyków, wierna jego pamięci i jego metodom politycznego działania. Grupę tę zmuszono na razie do milczenia, nic jednak nie świadczy o tym, że nie będzie ona chciała, choćby po trupach swych przeciwników, dojść znowu do głosu. Malenkow zawdzięcza swe wyniesienie domniemanej woli Stalina; podcina on obecnie gałąź, na której sam siedzi.

Aby rządzić niepodzielnie w totalitarnym ustroju, trzeba panować nad monopartią, wojskiem i policją. Zarówno armię sowiecką, jak i MWD obowiązuje wprawdzie lojalność względem partii, lecz doświadczenie uczy, że w środowiskach tego rodzaju rozwija się z biegiem czasu duch korporacyjny — ésprit de corps — mogący przeważyć dyscyplinę partyjną i wyzwolić tendencje do odegrania roli politycznej. Autorytet Stalina potrafił tłumić te odśrodkowe tendencje; Malenkow nie jest nawet wyłącznym przywódcą partii.

I wreszcie — last but not least — ze śmiercią Stalina zniknął symbol jedności komunistycznego świata, widoma głowa światowego komunizmu. Kto ma obecnie ustalać linię partyjną i piętnować odchylenia? Co jest odchyleniem? Otwiera się pole do krzewienia herezji.

CO ZROBI ZACHÓD?

Nie należy jednak sądzić, że wydarzenia w Rosji przyniosą rozluźnienie kontroli państw satelickich przez Moskwę; kontrola ta w pierwszym okresie może ulec nawet wzmocnieniu, lecz umysły satelickiej elity będzie drążył bakcyl niepewności. Politbiuro w Warszawie musiało stanąć przed szeregiem niepokojących pytań. Kto zwycięży na Kremlu? Komu ślubować wierność? Czy zwolnienie lekarzy moskiewskich oznacza koniec procesów pokazowych i walki ze sjonizmem? Czy można nazywać nadal Bieruta „wiernym uczniem Stalina" i „nauczycielem narodu", skoro nawet Malenkow nie pretenduje do tych tytułów? Bizantynizm sowiecki przywiązuje do tych spraw dużą wagę, pomyłki są niebezpieczne, płaci się za nie nieraz głową. Tymczasem już popełniono gafy. W czasie, gdy triumwirat na Kremlu burzył stalinowską legendę, prasa warszawska nie ustawała w wysławianiu zmarłego satrapy. Podczas gdy w Moskwie dochodzą znowu do głosu teorie Wozniesieńskiego, warszawscy uczeni w piśmie ślęczą nad komentowaniem „genialnej" pracy Stalina o problemach ekonomicznych socjalizmu. Warszawa nie dotrzymuje tempa Moskwie.

W systemie sowieckim niepewność i nerwowość u szczytu dają się szybko odczuć w dołach rządzących. Jest to skutek rządzenia przy pomocy transmisji. Każde zahamowanie koła rozpędowego odbija się na działaniu całego mechanizmu. Mechanizm ten może przez pewien czas kuleć.

Nie o to jednak chodzi. Okres, który przeżywa Rosja Sowiecka, okres kryzysu wewnętrznego i osłabienia spoideł władzy otwiera przed Zachodem szerokie możliwości działania. Czy Zachód z tych możliwości skorzysta, czy też, uśpiony mesmerycznymi gestami kremlowskiego triumwiratu, pozwoli któremuś z następców zmarłego dyktatora na spokojną konsolidację władzy i ponowne przejście do ofensywy? W przemówieniu prez. Eisenhowera są parokrotne, choć nieśmiałe wzmianki o niepodległości narodów Europy wschodniej. W parę dni po tym p. Dulles oświadczył, że Ameryka nie pogodzi się z niewolnictwem narodów ujarzmionych jako trwałym faktem historii. Czy tym razem są to słowa, za którymi pójdą czyny? Czy też frazesy, po których zostanie tylko gorzki osad zawodu?

Czas nie pracuje dla Zachodu. Moment jest krytyczny, okazja jedyna — chance of a lifetime. Przeminie ona jednak i już się nie powtórzy.

Glossator

ŻYCIE CODZIENNE DZISIEJSZEJ WARSZAWY

Od jednej z osób niedawno przybyłej z Polski otrzymaliśmy wiele informacji o obecnym życiu w Polsce. Informacje dotyczą wielu spraw i składają się na obraz posępny i ponury, którego horyzont coraz bardziej się zaciemnia.

Przytaczamy tylko te informacje, które dotyczą życia stolicy Polski, i to życia potocznego, bez specjalnego wchodzenia w dziedzinę terroru i przemocy, które są takie same w Warszawie, jak i na całym terenie Polski. Opracowanie niniejsze ma przybliżyć czytelnikowi życie polskie w jego rekwizytach codziennych. Czytając je, trzeba pamiętać, iż poza nim stoi przemoc okupacyjna ze swą okrutną maszyną prześladowań i łamania człowieka.

WYGLĄD MIASTA — ODBUDOWA WARSZAWY

Cały wysiłek budowlany reżymu skupiony jest na dwóch celach: budownictwa przemysłowego w różnych częściach Polski i na odbudowie Warszawy. Pierwszy cel wynika z planu Rosji sowieckiej rozbudowy przemysłu w różnych krajach okupowanych, jako przemysłu uzupełniającego przemysł sowiecki, drugi cel pochodzi ze względów propagandowych. Trzeba przyznać, iż optycznie odbudowa Warszawy robi wrażenie dużego rozmachu i dbałości, jakkolwiek jest to wrażenie w dużej mierze tylko zewnętrzne, bowiem sposoby budowlane, zastosowane przy odbudowie, są bardzo tandetne i nie odpowiadają zewnętrznym pozorom.

Rynek Starego Miasta został całkowicie oczyszczony z gruzów, doprowadzono wodę, gaz i światło. Obecnie trwają prace nad odbudową poszczególnych domów. Niektóre z nich, jak na przykład kamienica Fukiera, są już w znacznej części gotowe. W kamienicy na rogu ul. Świętojańskiej i rynku Starego Miasta odkryto przy pracach renowacyjnych cenną a nieznaną polichromię.

Figura Chrystusa, słynąca cudami, w kaplicy Baryczków została uratowana.

Przy ulicach Podwale i Wąski Dunaj powstaje osiedle mieszkaniowe, część domów wykonana została już całkowicie. Dalsze prace prowadzone są dość szybko, reżymowi zależy bowiem na efektach propagandowych, jakie osiedle położone w śródmieściu Warszawy może wywierać na liczne wycieczki z prowincji. Styl kamienic w tym osiedlu utrzymany został w konwencjonalnym stylu dziewiętnastowiecznym, to samo dotyczy stylu bram i klatek schodowych. Przeważają mieszkania dwu- i trzy-pokojowe. Jest również pewna ilość mieszkań jednopokojowych.

Plac Zamkowy z kolumną Zygmunta wykończony został całkowicie. Kanonię odbudowano. Lecz prace przy odbudowie Zamku dotąd nie zostały rozpoczęte.

Krakowskie Przedmieście oraz Nowy Świat są już wykończone całkowicie. W niektórych miejscach trwa jeszcze wykańczanie domów, na przykład domu Resursy Obywatelskiej. W gmachu Hotelu Europejskiego uruchomiona została w roku zeszłym Akademia Wojskowo-Polityczna im. Feliksa Dzierżyńskiego.

W dzielnicy ministerstw, to jest przy ul. Kruczej, trwają intensywne prace nad wykończeniem gmachów. Stoją już gotowe budynki: Ministerstwa Przemysłu Rolnego i Spożywczego. Ministerstwa Górnictwa i Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego.

Przed kilku miesiącami wykończono plac Miejskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (plac MDM) oraz Nową Marszałkowską. Plac MDM rozpoczyna się przy ul. Piusa XI (obecnie ul. Piękna) i obejmuje przestrzeń od zbiegu ul. Koszywej i Śniadeckich. Nowa Marszałkowska, idąca w stronę Placu Unii Lubelskiej, omija po lewej stronie Plac Zbawiciela, wychodząc w połowie ulicy 6 Sierpnia, pomiędzy Placem Zbawiciela a Placem Śniadeckich (ul. 6 Sierpnia nazywa się obecnie Aleją Wyzwolenia). Plac MDM okalają wysokie, sześciopiętrowe budynki mieszkalne, żelazo - betonowej konstrukcji. Wykonanie jednak wewnętrzne tych domów pozostawia wiele do życzenia. W kamienicach tych przygotowano mieszkania trzy- i więcej pokojowe. Czynsz jednak tych mieszkań jest bardzo wysoki. Za trzy-pokojowe mieszkanie wynosi od 250 do 300 złotych, czyli ponad połowę przeciętnego uposażenia urzędnika czy robotnika.

W śródmieściu rozpoczęto przed kilku miesiącami prace nad budową Pałacu Kultury i Nauki, „daru dla stolicy Polski bratniego narodu radzieckiego". Budowa prowadzona jest wyłącznie przez robotników sowieckich. Zostali oni sprowadzeni z Rosji i zakwaterowani w specjalnym osiedlu mieszkaniowym, znajdującym się niedaleko samej budowy. W pierwszym okresie budowy było na ulicach Warszawy kilka ciężkich wypadków; szoferzy bowiem sowieccy, wywożący gruz i ziemię, jeździli po Warszawie na pełnym gazie, nie zwracając uwagi na bezpieczeństwo przechodniów.

WYGLĄD LUDZI W WARSZAWIE

Wygląd ulicy warszawskiej robi wrażenie szarzyzny i przygnębienia. Ubiór ludzi jest biedny, niekiedy bardzo nędzny. Spotyka się ludzi, chodzących w bucikach przewiązanych sznurkami. Łatane ubranie widzi się bardzo często. Ulica warszawska nabiera kolorów jedynie w okresie wiosny i lata. Warszawianki nie zatraciły swego wdzięku i umiejętności odnawiania rzeczy dawno wyszłych z mody i użycia. Przerabiają po kilkanaście razy zachowane lub kupione w sklepach ze starzyzną dawne suknie, umiejąc wydobyć z tych starych strzępów biedny, ale pełen fantazji wdzięk. Nawet liche materiały, które, niekiedy w postaci perkalików, można nabyć w Centralnym Domu Towarowym, zamieniają się w pracowitych rękach warszawianek w swoiste kreacje mody.

Na ogół biorąc, ulica warszawska wygląda ubogo i szaro, jakkolwiek jej poziom nie zeszedł jeszcze do nędzy i wyglądu ulic miast sowieckich.

Na tym ubogim tle tym jaskrawiej odbija się luksus ubiorów tej kategorii mieszkańców Warszawy, która związana jest z aparatem reżymowym na jego wyższych szczeblach. W Warszawie zgrupowana jest wielka ilość centralnych władz i instytucji komunistycznych. Pracuje w nich znaczna ilość urzędników bardzo dobrze zarabiających. Komuniści, a zwłaszcza ich żony, pławią się w swoich nowych możliwościach i wyżywają się w rywalizacji używania luksusu. Stąd widzi się na ulicach Warszawy pewną ilość osób ubranych bogato i luksusowo, jakkolwiek najczęściej bardzo nieelegancko.

Charakterystycznym szczegółem ulicy warszawskiej jest t. zw. „bikiniarz". Komuniści prowadzą w swej propagandzie głośną i zaciętą walkę z „bikiniarzem", odpowiedzialnością za jego istnienie obarczając Stany Zjednoczone, które rzekomo wpłynęły na powstanie w Polsce tego typu psychicznego i... ubraniowego. Zarzut jest niesłuszny, bowiem „bikiniarz" jest oczywistym wytworem ustroju komunistycznego. Rekrutuje się on z młodzieży, którą system ten pozbawił rodzin i jej wpływu wychowawczego, a pozwalając jej żyć na marginesie zorganizowanego społeczeństwa, rozwinął w tych młodych ludziach duże rozluźnienie obyczajowe. Są to biedne ofiary systemu komunistycznego, jedna i to, niestety, nie jedyna ich grupa.

„Bikiniarz" to młody człowiek w wieku 15 do 25 lat. Ubiór jego przedstawia się w sposób następujący: spodnie najwęższe, najczęściej nie prasowane w ogóle, buciki na trzy lub czterokrotnej podeszwie, skarpetki jaskrawo kolorowe, kurtka sięgająca do kolan z wypchanymi watą ramionami, co najmniej o 30 cm. Krawat z chińskiego jedwabiu w ostrych kolorach, we wzory smoków, gejsz, kwiatów itp. Fryzura „na białko z cukrem". Są to włosy kilka miesięcy nie strzyżone. W związku z tym na tyle głowy tworzy się olbrzymia „szopa", zaczesywana z obu stron i przypominająca ogon bażanta. Dla utrzymania włosów w wymaganym układzie stosuje się płyn z białka i cukru. Do tej fryzury należą baczki a la książę Józef. Odpowiednikiem kobiecym męskiego „bikiniarza" (który nazywa się „bażantem") jest t. zw. „kociak". W samym ubiorze brak jest specjalnych cech charakterystycznych, natomiast fryzura jest krótko ostrzyżona z grzywką na czole, przy czym popularnie mówi się, że jest to fryzura „a la chłopczyk-kretynek". Osoba bowiem uczesana w taki sposób ma nieinteligentny wyraz twarzy.

Komuniści zaciekle i krzykliwie walczą z „bikiniarzem". Obarczają winą za jego istnienie innych, są jednak sami winni istnieniu tego zjawiska. Jest to warstwa komunistycznych szumowin społecznych. Istnieje w oparciu o korupcję, przekupstwo i różnego rodzaju nadużycia aparatu urzędniczego. Żeruje na powszechnej nędzy. Bez „bikiniarza" jednak nie mogłyby się odbywać różne pokątne transakcje, których tysiące codziennie odbywa się za kulisami rządów ludowej demokracji. Jak „bikiniarz" jest z nią nierozłączny i jak jej potrzebny, świadczy o tym fakt stałego wzrastania tej warstwy, mimo pozornego jej zwalczania.

SPRAWY MELDUNKOWE I PASZPORTYZACJA

Centralną instytucją w zakresie meldunkowym i paszportyzacyjnym jest Biuro Ewidencji Ruchu Ludności przy stołecznej Radzie Narodowej, mieszczącej się przy ul. Chmielnej (Rutkowskiego). Obecnie biuro to znajduje się w likwidacji. Całość spraw ma ulec częściowo decentralizacji, z tym, że centralne kartoteki ludności — poprawione i uzupełnione — miałyby być skumulowane w odpowiednich biurach „bezpieki". Bezpośrednie sprawy meldunkowe mają przejąć poszczególne posterunki Milicji Obywatelskiej.

Niezależnie jednak od powyższej, centralnej organizacji, istnieje odrębna sieć meldunkowa — t. zw. rejony meldunkowe, obejmujące kilka lub kilkaście domów. W tych rejonach meldunkowych urzędują specjalni urzędnicy, którzy nie tylko rejestrują meldunki, ale również rozciągają bezpośredni nadzór nad ludźmi, należącymi do danego rejonu.

Sprawa paszportyzacji, czyli przydzielanie poszczególnym osobom przymusowych dowodów osobistych, została rozpoczęła na wiosnę 1952 r. Rozpoczęto ją z olbrzymim rozmachem, zaangażowano olbrzymią liczbę urzędników dla specjalnych biur i prowadzenia prac bezpośrednio po domach. Przeciętnie na jeden dom w Warszawie wypadało dwóch urzędników, załatwiających te sprawy. Ankiety wszakże, których wypełnienia wymagano były tak szczegółowe, ilość dokumentów, które należało złożyć przy ankiecie była tak wielka, iż akcja, która miała trwać parę miesięcy — dotąd jeszcze nie została zakończona. Pewnej części ludności rozdano dowody osobiste, znaczna ilość osób ciągle jeszcze jest „w załatwianiu".

Największe utrudnienie sprawiało przedstawienie wymaganych metryk urodzenia i świadectw ślubu. Wojna zniszczyła bardzo wiele dokumentów i ksiąg rejestracyjnych. Reżym ponadto nie przyjmował dokumentów wystawianych przez parafie, lecz żądał metryk i świadectw ślubu z Urzędów Stanu Cywilnego. W następstwie tych szykan w warszawskim Archiwum Akt Dawnych oraz w biurze archiwalnym aktów Stanu Cywilnego, mieszczącym się przy ul. Nowy Świat róg Smolnej — trwał przez całe miesiące nieprawdopodobny natłok interesantów, którzy w długich kolejkach po kilka a nawet kilkanaście godzin oczekiwali na załatwienie swoich spraw. W zasadzie urzędy te dawały miesiąc czasu na wydawanie metryk. W praktyce czas ten wydłużał się do kilku miesięcy. A istnieje spora ilość osób, które do dziś, mimo wielokrotnego wystawania w kolejkach, jeszcze nie dostały potrzebnych papierów.

W związku z wydawaniem nowych paszportów społeczeństwo snuje szereg domysłów, przypuszczając, iż nowe dowody osobiste będą pretekstem do represji wobec osób, których przeszłość ujawni się w wymaganych ankietach jako antykomunistyczna.

I tak, przypuszcza się, iż po ukończeniu akcji paszportyzacyjnej wydane zostaną zarządzenia określające, które grupy ludności mają prawo zamieszkiwać w stolicy, a które zostaną wygnane z Warszawy i przydzielone do poszczególnych miejscowości na prowincji. Twierdzi się powszechnie, że nakaz opuszczenia Warszawy otrzymają ludzie zaangażowani w resztkach inicjatywy prywatnej, emeryci, lekarze niedostatecznie zatrudnieni w szpitalach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz wiele innych kategorii osób.

Obawy te rodzą się na tle doświadczenia z końca 1951 roku, kiedy to wysiedlono z Warszawy pewną ilość „niepewnych elementów". W owym czasie szczególnie wysiedlano z Warszawy lekarzy. Ludność stolicy umacnia swe obawy, wskazując na wzory sowieckie. Z Moskwy i innych wielkich miast Rosji wysiedlano po przeprowadzeniu dokładnej paszportyzacji wielkie ilości osób, a obecnie na mieszkanie w tych miastach trzeba mieć specjalne pozwolenie.

* * *

W dalszym ciągu opisu dzisiejszej Warszawy zostaną uwzględnione następujące tematy:

Milicja Obywatelska,
Komunikacja miejska,
Życie religijne,
Kościoły warszawskie,
Telefony,
Hotele i pensjonaty,
Restauracje,
Kawiarnie,
Centralny Dom Towarowy,
Centralny Dom Dziecka,
Pozostałe sklepy warszawskie,
Przedsiębiorstwo państwowe „DOSA",
Żebracy,
Świat przestępczy,
Muzea,
Ceny,
Sprawa pomnika Dzierżyńskiego.

STRATY KULTURY POLSKIEJ

(Dokończenie ze str. 3)

skaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej był wybitnym działaczem awangardy plastyczno-literackiej i współpracownikiem jej wydawnictw (m.in. „Zwrotnicy"). Od roku 1931 do wybuchu wojny był kierownikiem szkoły graficznej w Łodzi i organizatorem Muzeum Sztuki Nowoczesnej. W r. 1933 był laureatem nagrody artystycznej miasta Łodzi. Autor prac z zakresu kompozycji przestrzeni. Zmarł w Łodzi na gruźlicę płuc dnia 26 grudnia, przeżywszy lat 56.

TADEUSZ BREYER, artysta rzeźbiarz, profesor Akademii Sztuk Plastycznych, dwukrotny laureat nagrody plastycznej Warszawy. Twórca pomnika gen. Sowińskiego oraz statuy Mikołaja Kopernika, wykonanej dla Biblioteki Ambrozjańskiej w Mediolanie. Na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu zdobył Grand Prix i złoty medal. Wychowawca dużego zastępu rzeźbiarzy. Zmarł w Warszawie dnia 15 maja, przeżywszy lat 77.

TADEUSZ GADOMSKI, artysta malarz, uczeń Matejki, portrecista. Zmarł w Świdnicy na Dolnym Śląsku w wieku 85 lat.

KAZIMIERZ LASOCKI, artysta malarz, znany ze swych pejzaży wiejskich. Liczne jego dzieła znajdują się w zbiorach państwowych. Do końca życia brał czynny udział w życiu artystycznym. Zmarł w Warszawie w wieku 81 lat.

ADAM PÓŁTAWSKI, artysta grafik i liternik. Jeden z najwybitniejszych specjalistów w zakresie grafiki drukarskiej, jakich wydała Polska, przyczynił się wybitnie do podniesienia poziomu graficznego książki polskiej i wypracowania odrębnego jej stylu. Współpracował z Miriamem w wydawaniu „Chimery" i „Pism zebranych" Norwida. Kierował artystyczną stroną zakładów drukarskich Wierzbickiego i Łazarskiego, a po wojnie katolickich wydawnictw „Verbum" i „Jedność" w Kielcach. Wykładał, również po ostatniej wojnie, grafikę i drukarstwo w Salezjańskiej Szkole Rzemiosł, w Wyższej Szkole Dziennikarskiej i Szkole Przemysłu Graficznego. Współredagował miesięcznik „Grafika" i piastował godność prezesa Związku Polskich Artystów Grafików. Na wielu wystawach w kraju i za granicą zdobył mnóstwo odznaczeń. Był twórcą oryginalnej czcionki polskiej, t.zw. „polskiej antykwy Adama Półtawskiego". Czcionka ta, choć dostosowana specjalnie do druków polskich, znalazła zastosowanie w całym świecie. Adam Półtawski zmarł dnia 18 września w Krakowie, przeżywszy lat 71.

KOLEKCJONERSTWO

KAZIMIERZ STANISŁAW IWANICKI, kawaler orderu „Pro Ecclesia et Pontifice", wybitny kolekcjoner dzieł sztuki. Swe bogate zbiory miniatur, starej porcelany, zabytkowych mebli, obrazów i sztychów zapisał dr Iwanicki Muzeum Narodowemu w Krakowie. Przed śmiercią spisał swe wspomnienia o krakowskich antykwariuszach, kolekcjonerach i konserwatorach. Zmarł w Krakowie dnia 13 kwietnia, przeżywszy lat 87.

MUZYKA I MUZYKOLOGIA

STANISŁAW MIERCZYŃSKI, znawca i badacz muzyki ludowej. Autor licznych prac z dziedziny folkloru muzycznego, zwłaszcza podhalańskiego, wydawca „Muzyki Podhala" i „Pieśni Podhala". Przyjaciel i współpracownik Karola Szymanowskiego, który korzystał ze zbiorów i wskazówek Mierczyńskiego komponując „Harnasie". Zmarł 25 lutego, przeżywszy lat 58.

ALEKSANDER WIELHORSKI, pianista i kompozytor, autor wielu pieśni i utworów fortepianowych. Występował często za granicą, m.in. w Stanach Zjednoczonych. Zmarł nagle przed koncertem w Białymstoku.

ADOLF CHYBIŃSKI, profesor i nestor muzykologów polskich. Zmarł w Poznaniu dnia 31 października, w wieku lat 72. Prof. Chybińskiemu poświęcimy wkrótce osobny artykuł.

BRONISŁAW EDWARD SYDOW, autor szeregu źródłowych prac związanych z życiem i twórczością Chopina, m.in. obszernej, 600-stronicowej bibliografii Chopinowskiej. Zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 66.

LITERATURA

HELENA MORAWSKA, autorka znanej i cenionej książki o słynnym humaniście, św. Tomaszu More. Córka świetnego filologa i prezesa Pol. Akademii Umiej., urodziła się i studiowała w Krakowie. Od r. 1930 poświęciła się pracy w księgarstwie i wydawnictwach katolickich. Była kierowniczką księgarni „Verbum" w Warszawie oraz współuczestniczyła w kierownictwie czasopisma i wydawnictwa o tej samej nazwie. Po zniszczeniu tej placówki katolickiej w czasie wojny osiedliła się Helena Morawska w Kielcach, gdzie prowadziła księgarnię „Jedność" i przeniesione tam wydawnictwo „Verbum". W ciągu kilku lat wydawnictwo to wypuściło w świat szereg dzieł katolickiej literatury klasycznej oraz utworów nowych (m. in. Zawieyskiego). Oprócz monografii o Tomaszu More opracowała Morawska źródłowo żywot Anieli Salawy, które to opracowanie jest zasadniczym materiałem w sprawie beatyfikacji świątobliwej polskiej tercjarki. Helena Morawska zmarła w Laskach pod Warszawą dnia 10 stycznia.

HELENA Z WIŚNIEWSKICH ZAKRZEWSKA, pisarka dla młodzieży, autorka popularnej powieści „Pojednanie", wdowa po profesorze U.J. Zmarła w Krakowie dnia 13 września, przeżywszy lat 71.

BENEDYKT HERTZ, bajkopisarz i satyryk. Jego twórczość literacka, rozpoczęta w roku 1900, obejmuje ogromną ilość drobnych utworów, z których wiele stało się własnością ogólnonarodową jako powszednie przytoczenia i maksymy. Pisał też utwory dramatyczne, słuchowiska radiowe i artykuły publicystyczne. Bibliografia jego dzieł książkowych obejmuje ponad 20 pozycji. Zmarł 31 października w Podkowie Leśnej, przeżywszy lat 80.

MIECZYSŁAW GURANOWSKI, autor szeregu powieści i nowel („Za kulisami", „Modelka", „Prowincja") oraz sztuk teatralnych. Zmarł 10 października w Warszawie, w wieku lat 70.

STANISŁAW SOJECKI, satyryk i literat. Zmarł w Warszawie 30 czerwca.

MICHALINA JANOSZANKA, artystka malarka i pisarka. Uczennica Wyczółkowskiego, Stanisławskiego i Malczewskiego poświęciła się malarstwu portretowemu i sztuce religijnej. Ogłosiła szereg prac literackich, m.in. książki o Bracie Albercie i Królowej Jadwidze. Zmarła w Krakowie 12 lipca.

JERZY ANDRZEJ GÓRSKI, pisarz i publicysta katolicki, b. żołnierz A.K. Członek zespołu redakcyjnego „Słowa Powszechnego" i „Dziś i Jutro", gdzie rozwinął żywą działalność publicystyczną. Pisał również nowele i krytyki literackie. W r. 1951 wydawnictwo „Pax" opublikowało książkę Górskiego p.t. „Dilige et quod vis fac", obszerny zbiór sylwetek polskich świętych, błogosławionych i sług Bożych, wysoko ceniony przez krytykę katolicką. Zmarł nagle w Warszawie dnia 29 października, przeżywszy zaledwie 29 lat.

KAZIMIERZ GOŁBA, pisarz katolicki, autor wielu utworów prozą i dramatycznych, grywanych z powodzeniem na scenach, o tematyce związanej z polskością Śląska. Więziony przez wiele lat przez Niemców, nie powrócił do zdrowia po zwolnieniu, umierając dnia 27 kwietnia w Katowicach, w wieku 48 lat.

WOJCIECH ROSTWOROWSKI, działacz społeczny i pisarz. Autor „Psalmów dnia dzisiejszego". Zmarł w Zalesiu koło Warszawy, dnia 17 marca, przeżywszy lat 75.

TEATR

ADAM MIKOŁAJEWSKI, aktor teatralny i filmowy. Wychowanek Reduty, pracował kolejno w Teatrze Kameralnym w Łodzi, w Teatrze Współczesnym w Warszawie, ostatnio w Teatrze Narodowym. Wśród ról powojennych wymienić trzeba kreacje Mikołajewskiego w „Mieszczanach", „Profesji pani Warren" i w „Rewizorze" oraz w filmach „Skarb" „Pierwsze dni", „Dom na pustkowiu" i w niewypuszczonym jeszcze obrazie „Przygoda na Mariensztacie". Zmarł nagle w Warszawie dnia 27 grudnia.

EUGENIUSZ BUJAŃSKI, b. dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie, organizator życia scenicznego i muzycznego. Zmarł w Krakowie dnia 3 lipca, w wieku lat 62.

ZYGMUNT NOSKOWSKI, aktor i pedagog teatralny, syn głośnego kompozytora, Zygmunta i brat krytyka, Witolda, związanego w młodości z krakowskim „Zielonym Balonikiem". Na scenę wstąpił w Poznaniu, w r. 1899, poczem przez wiele lat grywał w teatrach warszawskich, łódzkim (gdzie był m.in. dyrektorem teatru), wileńskich, krakowskich i poznańskich. 53-letni dorobek pracy zmarłego obejmuje ponad 700 ról, w tym cały repertuar fredrowski, role Moliera i Szekspira. Prowadził przez dłuższy czas szkoły dramatyczne w Łodzi i Poznaniu. Pracował również jako reżyser. Zmarł w przededniu jubileuszu 50-lecia pracy na scenie, w Poznaniu dnia 5 września. Noskowski przeżył 72 lata.

JÓZEF WĘGRZYN. Karierę sceniczną rozpoczął w Krakowie, w pierwszych latach bieżącego stulecia. Zapolska wprowadziła go do utworzonego przez siebie zespołu „Sceny Wolnej", poczem Węgrzyn występował u Pawlikowskiego we Lwowie, zaś w r. 1905 Solski angażuje go do Teatru Miejskiego w Krakowie. Tu dojrzewa talent artysty. W r. 1913 wchodzi Węgrzyn do zespołu Teatru Polskiego w Warszawie pod dyrekcją Szyfmana. W okresie międzywojennym stwarza szereg wybitnych kreacji, zwłaszcza w repertuarze monumentalnym („Irydion", „Balladyna", „Kordian", „Dziady", „Wyzwolenie" i in.). Ostatnia jego kreacja sceniczna przed wojną, to polityczna karykatura Hitlera w sztuce B. Shawa „Genewa". To decyduje o uwięzieniu Węgrzyna przez Niemców. Nadszarpnęło to jego zdrowie tak, że mimo występów w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi i ostatnio w Teatrze Narodowym w Warszawie, Węgrzyn nie mógł powrócić do normalnej pracy teatralnej. Zmarł w sanatorium w Kościanie pod Poznaniem, dnia 4 września, w wieku lat 70.

FILM

EUGENIUSZ CĘKALSKI, reżyser filmowy, dziekan wydziału realizatorskiego Państw. Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. Pracę w filmie rozpoczął w r. 1929 krótkometrażówką „Dróżnik nr 24" ze Stefanem Jaraczem w roli tytułowej. W latach 1929 - 39 zrealizował 24 filmy krótkometrażowe, m.in. „Trzy etiudy Chopina" (nagrodzone na międzynarodowym festiwalu w Wenecji) oraz jeden pełnometrażowy film fabularny „Strachy" wedle powieści Ukniewskiej. Dzieła Cękalskiego stanowią czołowe osiągnięcia polskiej kinematografii okresu niepodległości, są to niemal jedyne dzieła filmowe dwudziestolecia o autentycznych i uzasadnionych ambicjach artystycznych. Lata wojny spędził Cękalski w W. Brytanii i Stanach Zjedn. W r. 1946 powrócił do Kraju, gdzie zrealizował kilka filmów fabularnych i dokumentarnych, m.in. „Jasne łany" i „Dwie brygady". Zmarł w Pradze czeskiej dnia 31 maja w wieku lat 45.

FILOLOGIA POLSKA I SŁOWIAŃSKA

TADEUSZ MAKOWIECKI, profesor historii literatury polskiej na Uniwers. im. M. Kopernika w Toruniu. Autor wielu cennych prac krytyczno-literackich, m.in. o Norwidzie i Wyspiańskim („Młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę", „Norwid wobec powstania styczniowego", studia o „Promethionie", „Fortepianie Chopina", „Za kulisami"). Monografia o Wyspiańskim „Poeta-malarz" (1935) uzyskała nagrodę PAU. W rękopisie pozostała obszerna praca o Wyspiańskim i muzyce. Wydał prof. Makowiecki kilka tekstów Mickiewicza i Słowackiego. Jako historyk sztuki ogłosił kilka prac o Tylmanie, architekcie epoki Sobieskiego. Przed wojną redagował w Warszawie miesięcznik literacki „Gllosy". Ogłosił też kilka własnych prac literackich. Zmarł w Toruniu dnia 5 maja w wieku lat 51.

EUGENIUSZ KUCHARSKI, profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu. Habilitował się we Lwowie, gdzie też objął katedrę porównawczej historii literatury. Zainteresowania badawcze skupił głównie na osobie i twórczości Aleksandra Fredry, któremu poświęcił długi szereg gruntownych rozpraw i monografii: „Fredro a komedia obca", „Chronologia komedyj Fredry", „Aleksander Fredro — życiorys literacki". Ossolineum wydało zbiorowe dzieła Fredry w opracowaniu prof. E. Kucharskiego. Oprócz pomniejszych prac krytycznych wydał też Kucharski parę cennych rozpraw z zakresu teorii literatury. Szczególnie jego znakomite prace: „O metodę estetycznego rozbioru dzieł literackich", „Poetyka noweli" oraz „Teoria literatury a metoda badań literackich" wywołały duże echo w polonistyce i ożywiły znacznie zainteresowania dziedziną teorii literatury. Osobną pozycję stanowi dzieło „Pani zabiła pana — jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej", w którym Kucharski zabłysnął jako niepospolity znawca wczesnych dziejów Polski. Zmarł w Toruniu dnia 12 sierpnia przeżywszy lat 72.

STANISŁAW ADAMCZEWSKI, historyk literatury i krytyk. Autor monografii o Bartłomieju Zimorowiczu i o Stefanie Żeromskim („Serce nienasycone"). Habilitował się na Uniwersytecie Poznańskim, po wojnie był profesorem Uniwersytetu Łódzkiego. Wydał krytycznie szereg tekstów klasyków polskich i kilka antologii. Ostatnio przygotowywał do druku odnaleziony „Dziennik" Żeromskiego. Dał też interesującą „Próbę systematyki metod badania literackiego". Zmarł w sierpniu pod Warszawą, w wieku lat 69.

MARIAN SZYJKOWSKI, slawista, b. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, od lat 30 profesor Uniwersytetu Karola IV w Pradze. Prowadził studia nad wkładem polskim w literaturę czeską i w czeskie odrodzenie narodowe. Rzucił podwaliny pod polonistykę praską, wychowując całe pokolenie polonistów czeskich. Był członkiem Instytutu Słowiańskiego w Pradze, Czeskiego Twa Naukowego, Polskiej Akademii Umiej., Twa Przyjaciół Nauk w Warszawie i i. Wśród licznych prac naukowych prof. Szyjkowskiego czołowe miejsce zajmuje 6-tomowe dzieło w języku czeskim p.t. „Polski udział w czeskim odrodzeniu narodowym". Ukazały się drukiem na razie trzy tomy tego dzieła. Polską syntezę tej pracy stanowi tom „Polski romantyzm w czeskim życiu duchowym", wydany przez Instytut Zachodni w Poznaniu r. 1947.

Zestawił J. B.

P. s. W następnym dodatku ukażą się nekrologia zmarłych w r. 1952 polskich uczonych i pedagogów z zakresu medycyny, fizyki, chemii i geografii.

BOLESŁAW TABORSKI

„THADDEUS OF WARSAW"

To Lance Wright

Śledząc oddźwięk, jaki porozbiorowe cierpienia Polski znalazły w literaturze angielskiej XIX wieku, stwierdzić musimy, że zainteresowanie Polską w Wielkiej Brytanii nie dorównuje ilościowo niemieckiej Polenlyrik, czy utworom prozy i poezji francuskiej. Przyczyną tego było wyspiarskie położenie Anglii i jej zainteresowanie głó-



Jane Porter

wnie ekspansją zamorską, jak i fakt, że główne centrum emigracji polskiej nie znajdowało się w Londynie. Niemniej jednak nawet pobieżny rzut oka ukazuje, że sprawa polska nie była obca pisarzom brytyjskim, którzy niejednokrotnie dawali w swych dziełach wyraz sympatii do uciemiężonego narodu.

Przoduje w tym Tomasz Campbell, założyciel zasłużonego Literary Society of the Friends of Poland. W poemacie **The Pleasures of Hope** i innych wierszach płomiennymi słowy mówi o nieszczęściach, niezłomnej żywotności i nadziejach narodu polskiego. Coleridge z entuzjazmem wysławia Kościuszkę w sonecie z r. 1794. Także i Keats napisał w r. 1816 sonet do Kościuszki, a Landor wprowadził Kościuszkę i ks. Józefa do swych **Imaginary Conversations**. Byron pisze z uczuciem o Polsce w swym poemacie **The Age of Bronze** w listach, także kilkakrotnie wspomina Kościuszkę. Wordsworth poświęcił sonet odsieczy wiedeńskiej Sobieskiego, który „Bogiem zwyciężał, a Bóg nim". Tennyson piętnował agresję rosyjską w sonecie **Poland** i w poemacie **Maud**. Bulwer, Lytton, Ruskin i pomniejsi autorzy piszą z sympatią o Polsce. Swinburne opiewa dążenia wolnościowe w antyrosyjskich wierszach. Powstał też szereg utworów anonimowych, a teatry, tak londyńskie, jak i prowincjonalne obfitowały w melodramy i widowiska, z sympatią, choć nieudolnie przedstawiające nieszczęścia Polski i polskich wygnańców.

Największe może wrażenie wywarły w Wielkiej Brytanii rozbiory, które wykreśliły Polskę z mapy Europy. Mimo, iż całą uwagę Brytyjczyków pochłaniały wówczas rewolucyjne wydarzenia w sąsiedniej Francji, uczucia względem niedawnej polskiej tragedii wyraziły się w natychmiastowym sukcesie wydanej w r. 1803 — roku spodziewanej inwazji Napoleona — czterotomowej powieści **Thaddeus of Warsaw**. W angielskiej literaturze polonofilskiej powieść ta była dziełem najpopularniejszym; do dziś dnia pozostaje ona wkładem najobszerniejszym i najbardziej udanym, a przy tym niepozbawionym wartości literackich. Jak doszło do tego, że młoda, utalentowana pisarka angielska, w czasach tak dla Anglii niebezpiecznych, poświęciła swe największe dzieło odległej Polsce? Powodem była bohaterska, budząca szacunek obcych, a nawet wrogów, postać Kościuszki.

Jane Porter urodziła się w r. 1776 w Durham jako córka chirurga wojskowego. Po śmierci ojca w r. 1779 matka z dziećmi przeniosła się do Edynburga, gdzie przyszła pisarka uczęszczała do szkoły. W kręgu jej dobrych znajomych był młody Walter Scott, który lubował się w opowiadaniu bajek i legend szkockich; zapadły jej one głęboko w pamięć. W r. 1797 była przez pewien czas redaktorką pisma **Quiz**. W r. 1800 opublikowała swą pierwszą pracę **The Spirit of the Elbe**. W tym okresie przeniosła się wraz z rodziną do Londynu i tu napisała oraz wydała swą pierwszą powieść, którą był **Tadeusz z Warszawy**.

W r. 1797 przebywał w Anglii po uwolnieniu z niewoli rosyjskiej Kościuszko, najpierw w Londynie, a następnie w Bristolu, skąd odpłynął do Ameryki. W czasie pobytu w Londynie przedstawiono mu Roberta Ker Portera, brata pisarki, który zakomunikował jej swoje wrażenia z wizyty. W przedmowie do wydania z r. 1835 Miss Porter pisze: „Przybycie Kościuszki wywołało wielką sensację i wiele wybitnych osób śpieszyło wyrazić swój szacunek dla prawdziwego patrioty". Robert opisał go jej jako „godnie wyglądającego, choć nie przystojnego człowieka, który leżał na sofie, osłabiony na skutek otrzymanych ran... Mówił cicho, z przerwami... Czoło jego owinięte było bandażem zakrywającym ranę; cała jego postać nosiła ślady długiego cierpienia.".

Prostolinijne słowa, jakimi Kościuszko zachęcał młodego Anglika do wytrwania na drodze cnoty i sławy, wywarły wrażenie i na siostrze. Wówczas to zrodziła się w niej myśl osnucia pierwszej powieści na tle niedawnej polskiej wojny. Dodatkowym motywem było serdeczne współczucie dla uchodźców, dumnych choć wynędzniałych, jakich widywała codziennie w parku St. James. Pisze, że pragnęła wówczas być bogatą, aby móc pomagać im materialnie. Po namyśle zdecydowała się nie czynić Kościuszki głównym bohaterem powieści, by uszanować jego skromną prostotę oraz z obawy, że nie potrafiłaby wiernie go oddać. Uczyniła więc bohaterem zmyśloną postać potomka królewskiej rodziny Sobieskich. Krytycy stwierdzają, że tym dała wzór Walter Scottowi, od którego liczy się wprowadzanie zmyślonych osób do powieści historycznych. Jest rzeczą znamienną, że na jednym z licznych rysunków Kościuszki, sporządzonych podczas jego pobytu w Anglii, wykonanym przez Ryszarda Coswaya, znajduje się czterowiersz pióra Anny Marii Porter, siostry pisarki. W swoich wyznaniach na temat okoliczności powstania powieści autorka stwierdza, że pisała ją w tym smutnym okresie, gdy walka o wolność Polski skończyła się klęską, „gdy kraj spowity był kirem, a wdowy i sieroty daleko się rozjechały". Zamierzeniem jej, pisze w przedmowie do pierwszego wydania Miss Porter, było „zobrazowanie prawdziwego... heroizmu jaki powinien cechować każdego chrześcijanina... Niedawna walka Polski o utrzymanie swych praw i... niezależności przeciw połączonej agresji trzech najpotężniejszych państw w Europie dostarczyła mi najodpowiedniejszego przedmiotu dla urzeczywistnienia mojego zamiaru".

Thaddeus of Warsaw przyjęty został entuzjastycznie tak przez krytyków, jak i przez masy czytelników. **Critical Review** z września 1803 stwierdził, że „Miss Porter obrała sobie za przedmiot bardzo ciekawy okres w historii... Serca nasze wzbierały oburzeniem i litością, gdy czytaliśmy o rozczłonkowaniu Polski i okrutnym losie Stanisława... Ze szczerą przyjemnością przewracaliśmy karty sławiące męstwo Kościuszki".

Pani de Staël nazwała **Tadeusza** „une épopée en prose". Wydanie szło za wydaniem. Do r. 1826 ukazało się 11 wydań; dalsze wydania nastąpiły w latach: 1831, 1835, 1840, 1845, 1854, 1860, 1868, 1880. Dopiero powieści Walter Scotta stały się rywalami **Tadeusza** w poczytności.

Przetłumaczona na niemiecki, francuski i inne języki powieść dotarła w szeregu dalszych wydań do wszystkich bez mała krajów Europy. Polskiego tłumaczenia nie ma. Jedynie prof. D. Dyboski omówił i streścił książkę w broszurze z r. 1908. Wielki książę wirtemberski mianował autorkę członkiem kapituły orderu św. Joachima. (N. b. był to bratanek ks. Ludwika wirtemberskiego, niesławnej pamięci dowódcy armii litewskiej w czasie kampanii 1792 i męża Marii Anny z Czartoryskich, autorki **Malwiny**). W niemieckim tłumaczeniu powieść wpadła w ręce Kościuszki, który w serdecznych słowach wyraził autorce swoje uznanie. Krewni i towarzysze broni posłali jej złoty pierścień z miniaturą Naczelnika oraz pukiel jego włosów. Po śmierci Kościuszki zadedykowała jego pamięci dziesiąte wydanie z r. 1819: „Wzorowi bezinteresowności, męstwa i cnoty — z pokorą i miłością... wdzięczna autorka". Kilkanaście lat później, w przedmowie do jednego z następnych wydań Miss Porter opisała ostatnie lata Kościuszki chwaląc go za odmowę pertraktowania z Napoleonem: „Kościuszko nie poszedł na kompromis odnośnie praw swej ojczyzny do niepodległości, nie dał się uwieść kazuistyce, która uczyniłaby jego autorytet narzędziem obcej władzy".

Popularność **Tadeusza z Warszawy** nie ograniczała się do grona przyjaciół Polski. O jej trwałości i powszechności w Anglii i Ameryce świadczy fakt, że dzieciom nadawano imiona od imienia i nazwiska bohatera. I tak n. p. Clovisovi i Alphie Lowe tak przypadła do gustu lektura książki sprzed lat 30, że synowi swemu urodzonemu w r. 1832, późniejszemu amerykańskiemu aeronaucie i wynalazcy, nadali pierwsze dwa imiona od imienia i nazwiska bohatera powieści p. Porter. Figuruje on w **Dictionary of American Biography** jako Thaddeus Sobieski Coulincourt Lowe. Wkrótce zaś po wybuchu powstania styczniowego, 23 lutego 1863, gdy wszystkie myśli w Europie znów zwrócone były ku Polsce, Benjamin Disraeli pisał do Mrs. Brydges Willyams: „O niczym się nie myśli, tylko o Polsce. Przypomina to dni Tadeusza z Warszawy, którego przypuszczam czytała pani z błyszczącym okiem i pałającym policzkiem... Kto zostanie królem Polski? Oto pytanie na teraz. Życie staje się jak bajka i nasi dobrzy znajomi, którzy wczoraj byli posłami, gwardzistami i myśliwymi zmieniają się w książąt udzielnych". (Monypenny, **Life of Disraeli**, iv. 335 n.).

Było to już w 60 lat po ukazaniu się książki. Faktem jest, że **Tadeusz** zapewnił autorce sławę, pamięć i... zamożność.

Następnym dziełem Miss Porter po **Tadeuszu** była historyczna broszura, **A Sketch of the Campaings of Count A. Suwarrow Rymnikski** (sic), przeznaczona jako dodatek do obrazu jej brata Roberta wystawionego w Londynie w r. 1804, a przedstawiającego zwycięstwo Suworowa nad Francuzami na przełęczy św. Gotharda. Autorka wspomina udział Suworowa w działaniach przeciw konfederatom barskim oraz wybitnie nieprzychylnie opisuje jego działalność w czasie powstania kościuszkowskiego: „Objął dowództwo nad armią posłaną dla zdewastowania Polski. Kraków, Warszawa i Praga surowo odczuły siłę jego ramienia i kajdan. Posłał w niewolę do Rosji dzielnego Kościuszkę i Sierakowskiego." Z kolei zwróciła się panna Porter ku historii szkockiej i na tle dziejów patrioty szkockiego Wallace'a osnuła swą następną powieść **The Scottish Chiefs** (1810). Ta powieść również zyskała jej europejską sławę w tłumaczeniach na niemiecki, francuski, rosyjski, a w Anglii osiągnęła 16 wydań do r. 1921. Literacko wywarła duży wpływ na Walter Scotta, a jej ideologia spowodowała zakaz jej rozpowszechniania przez Napoleona. Dalsze dzieła Miss Porter nie przyniosły jej tyle rozgłosu. Były to: **The Pastor's Fireside** (1815) (powieść o późniejszych Stuartach), **Duke Christian of Luneburg** (1824), **Tales round a Winter Hearth** (1826), **The Field of Forty Footsteps** (1828). Jedynie jej ostatnia powieść **Sir E. Seaward's Narrative of his Shipwreck** (1831) w stylu **Robinsona Crusoe**, zyskała sobie pewną poczytność i osiągnęła liczbę 6 wydań. Próbowała także autorka szczęścia w teatrze, ale bez powodzenia. Jej sztuka **Egmont** podobała się wielkiemu Keanowi, ale nie została wystawiona. W r. 1819 jej tragedia **Switzerland** grana była w Drury Lane, lecz zrobiła plajtę, mimo, iż Kean i Henry Kemble grali główne role. Wreszcie w r. 1820 inna jej tragedia **Owen Prince of Powys**, również z Keanem w roli głównej, podzieliła w Drury Lane los poprzedniej. Trzeba dodać, że szereg jej nieopublikowanych prac zostało sprzedanych w r. 1852 i nie można ich obecnie odnaleźć.

Od r. 1803 do śmierci swej matki w r. 1831 Miss Porter mieszkała w hrabstwie Surrey, po czym przeniosła się do Londynu. Wkrótce potem zmarła jej młodsza siostra Maria, która także była powieściopisarką, lecz podrzędniejszego autoramentu. Jej brat Sir Robert Ker Porter był w latach 1804 - 6 nadwornym malarzem historycznym cara. W r. 1811 odwiedził powtórnie Rosję i ożenił się z ks. Marią Szczerbatow. Po malowniczej karierze podróżniczej, którą opisał w szeregu dzieł został w r. 1826 konsulem brytyjskim w Wenezueli. W tym samym roku utracił żonę, która pozostawiła mu córkę niebawem zamężną w Rosji. W r. 1841 udał się do Rosji wraz z siostrą, by odwiedzić córkę i zmarł wkrótce po przybyciu do Petersburga. Autorka **Tadeusza** wróciła sama do Anglii i zamieszkała w Bristolu u drugiego brata, lekarza, dr Williama Ogilvie Portera. Przez całą pierwszą połowę XIX stulecia była Miss Porter cenioną i podziwianą osobą; w młodości ze względu na swą urodę, zawsze ze względu na swą dobroć i inteligencję. Przyjmowała u siebie i korespondowała z większością współczesnych sobie osobistości literackich. Książki jej miały do końca jej życia duże nakłady w Stanach Zjednoczonych. W r. 1844 autorzy, wydawcy i księgarze amerykańscy ofiarowali jej fotel z drzewa różanego w dowód szacunku dla niej, „spod której pióra wyszły... najczystsze, najszlachetniejsze i najpełniejszą obdarzone wyobraźnią utwory brytyjskiej literatury". Popularna autorka zmarła 24 maja 1850, a jej ostatni brat w 3 miesiące po niej. Jakby przez ironię losu jedyną osobą z rodu Porterów pozostałą przy życiu była jej bratanica w Rosji.

* * *

Popularny w pierwszej połowie XIX wieku **Thaddeus of Warsaw** ukazał się przy końcu stulecia jako dzieło z cyklu „książek zapomnianych". Jest on dziś trudno dostępny. Nabrały jednak dziwnej aktualności te dzieje powstańca polskiego, który stał się wygnańcem w Anglii i dlatego warto je może w zarysie streścić.

Po wydaniu **Tadeusza z Warszawy** generał Gardiner, który był posłem brytyjskim w Polsce w r. 1794, wyraził swoje zdumienie, że autorka powieści była w owym czasie w Warszawie, a jemu o tym nie było wiadomo. Nie mógł bowiem uwierzyć, żeby opisy zawarte w książce mogły nie być dziełem naocznego świadka. W rzeczywistości nie brak w niej fragmentów naiwnych oraz rzeczowych i historycznych niedokładności. Należy jednak stwierdzić, że polska partia powieści jest dużym osiągnięciem niedoświadczonej pisarki, która Polski nie widziała i to w czasie, gdy kontakt między obydwoma krajami był słaby i utrudniony. Powieść dzieli się na dwie nierówne części. Akcja pierwszej, obejmująca jedną piątą całości, dzieje się w Polsce. Autorka sama w jednej z późniejszych przedmów odpowiada na pytanie, dlaczego jej opisy są dokładne: „Pytałam szczegółowo każdego świadka jaki się nadarzył... a było wiele dzielnych serc i warg pełnych oburzenia, gotowych do opowiedzenia smutnej, lecz wspaniałej opowieści." W ten sam sposób, jak stwierdza, poznała charakterystyczne cechy Polski i jej krajobraz, który pokochała już w dzieciństwie przeglądając album rysunków z Polski. Druga część powieści dzieje się w Anglii, głównie w Londynie. Tutaj opierała się bezpośrednio na swoim doświadczeniu, a wielu spośród jej przyjaciół posłużyło jako prototypy opisanych osób.

Rozdział pierwszy, zatytułowany „Polska", zaczyna się opisem pałacu w Wilanowie:

„Wielki i wspaniały pałac w Wilanowie... był ulubioną rezydencją Jana Sobieskiego, króla Polski. Monarcha ten po uwolnieniu swego kraju od niezliczonych nieprzyjaciół, ocaleniu Wiednia i pobiciu Turków udawał się tu w pewnych porach roku i stąd szafował czynami, które zyskały mu wielkość, a jego ludowi szczęście."

W innym miejscu zamieszcza Miss Porter taką notę o Sobieskim: „Ocalił on Austrię i chrześcijaństwo... Kto pamiętał o tym, gdy niszczycielskie zastępy austriackiego cesarza wkraczały do Polski?" W pałacu tym mieszkał w r. 1792, w którym zaczyna się akcja, potomek króla Jana — wojewoda Konstanty Sobieski. Postępowy ten magnat pierwszy w Polsce uwalnia chłopów z poddaństwa. Przykład jego działa na Zamoyskich i inne rodziny oraz na króla. W tym widzi autorka genezę Konstytucji 3 Maja. To skłania trzy mocarstwa (sic!) do wojny 1792. O Targowicy autorka nie wspomina. Tadeusz Sobieski — wnuk wojewody — wyrusza na bój. Jest on Sobieskim tylko po kądzieli. Ojcem jego był Anglik, który potajemnie poślubił jego matkę — córkę wojewody — podczas jej pobytu we Włoszech, a później ją porzucił. Podobnie jak bohaterowi epopei Mickiewicza imię nadano mu na cześć Kościuszki, który był przyjacielem wojewody. W tym miejscu autorka obszernie i entuzjastycznie charakteryzuje Kościuszkę w słowach, które warto w skrócie przytoczyć:



Kościuszko w Anglii w r. 1797
Rycina Cardona wg. rysunku Ryszarda Coswaya

„Jeden z najjaśniejszych wzorów cnót patriotycznych i wojskowych... jakimi ludzkość została obdarzona... Waleczny, szlachetny i skrupulatnie sprawiedliwy, zdobywa sobie posłuch przez szacunek, jakim się cieszy i przywiązuje żołnierzy do swojej osoby łatwym obejściem i czystością swego życia. Swoim nieustraszonym przykładem uczy ich dyscypliny, wytrzymałości na zmęczenie i pogardy niebezpieczeństwa; napełnia ich ufnością przez swój spokój w zgiełku bitwy i niezłomne męstwo, z jakim przyjmuje najcięższe ciosy losu. Jego skromność w zwycięstwie czyni go jednym z największych wśród ludzi; jego wielkoduszność w klęsce czyni go prawdziwie chrześcijańskim bohaterem."

W rozdziale drugim, zatytułowanym „Młyn marymoncki", wtrącony jest nawiasem przekręcony epizod o porwaniu króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich w r. 1771. (Autorka, źle poinformowana, jest uprzedzona do konfederacji, którą potępia). Po przybyciu do obozu Tadeusz przedstawiony jest Kościuszce (przy tej okazji autorka wspomina młodość Naczelnika i jego udział w wojnie o wyzwolenie Ameryki) oraz ks. Józefowi. Już na drugi dzień bohater powieści chlubnie się wyróżnia w potyczce, a następnie w bitwie pod Zieleńcami i zostaje odznaczony orderem św. Stanisława. W tym samym czasie zaprzyjaźnia się z młodym Anglikiem, którego wziął do niewoli. Młodzian ów, nazwiskiem Somerset, bawił przejazdem w Petersburgu i zaciągnął się lekkomyślnie jako ochotnik do armii rosyjskiej. Tadeusz bierze go z sobą do Warszawy. Treść rozdziału piątego „Nad brzegami Wisły" stanowi list Somerseta do matki, w którym tenże opisuje swoje wrażenia, zachwycony arystokracją polską, muzyką („nie można wyobrazić sobie cokolwiek piękniejszego, niż muzyka polska"), pałacem wilanowskim, krajobrazem, malowniczymi strojami, pamiątkami po królu Janie i duchem ofiarności publicznej, przeważającym wśród młodzieży polskiej, który przeciwstawia płytkości i zabawom młodzieży angielskiej. Pod tym względem należy się obawiać, że Miss Porter przesadziła na naszą korzyść. Przy okazji wspomina autorka w przypisku o nieszczęściu, jakie stanowił dla Polski tron elekcyjny i daje wyraz zadowoleniu, że konstytucja majowa przywróciła dziedziczność tronu. W drugim liście do matki Somerset unosi się nad zaletami szlachetnego Tadeusza Sobieskiego, który jest bohaterem chwili. Niestety rodzina Somerseta, która kazała mu unikać w podróżach Polski i Węgier jako ośrodków anarchii i rebelii, daje mu stanowczy nakaz powrotu, czemu z żalem czyni zadość i wyjeżdża do Anglii przez Gdańsk.

Tymczasem Rosja i Prusy zajmują polskie terytorium. Konstytucja 3 Maja zostaje obalona. Sobiescy, Kościuszko, Dąbrowski i inni patrioci zbierają się w Wilanowie i postanawiają bronić wolności do ostatka. Siódmy rozdział „Sejm polski" dość wiernie opisuje stosunki po wojnie 1792 r. i ich kulminację w „niemym sejmie" z r. 1793, który autorka tak komentuje:

„To boleści pełne milczenie... zachowane... przez rozpacz... głosi się światu i potomności jako dobrowolne zrzeczenie się przez Polaków tych wszystkich praw, które od natury otrzymali, ustawami zatwierdzili, których krwią własną bronili."

Podaje autorka tekst odezwy posłów do narodu, w której tłumaczą swe postępowanie bezsilnością wobec zbrojnej agresji:

„Przeto ja, król Polski, nadwątlony wiekiem i uginając się pod nagromadzonym ciężarem nieszczęść, jakie spadły na moje królestwo, a także my, posłowie na sejm, stwierdzamy, że nie mogąc nawet przez ofiarę życia uwolnić naszego kraju od jarzma oprawców powierzamy to naszym dzieciom i sprawiedliwości Niebios. W innym wieku znajdą się może środki do wydobycia kraju z kajdan i niedoli; my ich nie posiadamy. Inne kraje... patrzą nie tylko z apatią, lecz z aprobatą na rabunki pustoszące Polskę. Potomność musi to pomścić... Przystajemy w milczeniu na traktat przedłożony nam, lecz stwierdzamy, że sprzeciwia się on naszym życzeniom, naszym uczuciom i naszym prawom."

Taki komentarz dodaje do tych słów autorka:

„Tak, w listopadzie 1793, ściśnięta do jednej czwartej swych wymiarów... Polska została pozbawiona należytego miejsca w Europie... Nieszczęsny ludu! Narody będą płakały nad takim bezprawiem płonąc rumieńcem wstydu, że ojcowie ich patrzyli na takie zło nieporuszeni."

Opis wypadków po drugim rozbiorze jest dość ścisły historycznie. Kilka pułków nie chce wypełnić rozkazu rozbrojenia. Tadeusz Sobieski i inni gromadzą resztki wojska, które łączą się pod dowództwem Kościuszki. Opisana jest rzekoma bitwa pod Inowłodzem, po której następuje zajęcie Krakowa i marsz na Warszawę, której lud powstał przeciw Moskalom. Mdlejącemu i modlącemu się w pałacu królowi młody Sobieski zwiastuje oswobodzenie stolicy. Miasto jest wolne, ale skarb pusty, armia wyczerpana, brak mundurów i amunicji. Tadeusz składa kosztowności i majątek i rozbudza ofiarność obywateli, co w czasie powstania kościuszkowskiego było faktem historycznym. Niejasno opisane są pokrótce dalsze losy powstania, po czym przechodzi autorka do bitwy pod Maciejowicami, którą nazywa bitwą pod Brześciem. Bitwa opisana jest pobieżnie, ale scena zranienia i dostania się do niewoli Kościuszki oddana jest wiernie i w szczegółach. Szeregi ogarnia panika na wieść, że Kościuszko poległ. Młody Sobieski ranny cofa się stawiając opór i odnajduje ciężko rannego dziadka, który na jego rękach kona. Wawrzecki, następca Kościuszki, oddaje Tadeusza opiece lekarskiej. Po dojściu do zdrowia jedzie Tadeusz do Warszawy z bólem patrząc na zniszczony wojną kraj.

W tym miejscu autorka dała wyraz swemu oburzeniu w słowach: „Był to ostatni akt tragedii, na którą cała Europa patrzała... bez najmniejszego wysiłku, by wstrzymać lub oddalić jej straszną katastrofę! Jak całkiem zaginęła cnota, kiedy już nawet polityka nie wymaga przybrać jej pozorów." Tezę tą rozwija następnie w nocie historycznej i czyli odpowiedzialnym Voltaire'a za zatrucie moralności politycznej w Europie.

Na Pradze zbierają się resztki wojska. Tadeusz i tu dokonuje bohaterskich czynów. Ranny powtórnie, cudem uchodzi rzezi praskiej i dąży do Wilanowa, gdzie zastaje pałac przygotowany do ostatecznej obrony, przedstawionej w rozdziale zatytułowanym „Ostatnie dni Wilanowa". Znów w gorzkim przypisku stwierdza Miss Porter, że zaledwie ponad sto lat przedtem „niezwyciężony Jan Sobieski... działając na zasadzie starej zasady chrześcijaństwa o wzajemnej pomocy ocalił wolność i wiarę chrześcijańskiej Europy od tureckiego jarzma... Zmarł w r. 1694... a rozbiór Polski nastąpił w 1794." Matka daje Tadeuszowi miniaturę nieznanego ojca zachęcając syna do udania się w razie upadku Polski do Anglii, kraju wolności i zgnębiona nieszczęściami kona w chwili zdobycia pałacu przez Moskali. Tadeusz uchodzi przez ogrody, przebywa Wisłę wpław i patrzy z przeciwnego brzegu na płonący pałac. Reszta armii pod wodzą Poniatowskiego i Niemcewicza (historycznie nieściśle) stawia jeszcze opór. (Przy tej okazji autorka daje notatkę biograficzną o Niemcewiczu). Dowiedziawszy się o haniebnej kapitulacji Warszawy wymuszonej na królu po rzezi Pragi, dąży Tadeusz do niego. Stanisław August pochwala jego



Tadeusz Sobieski i Kościuszko w bitwie pod Maciejowicami — rycina z powieści

postanowienie wyjazdu do Anglii, a sam, na wyjezdnym do Grodna, usprawiedliwia swe panowanie słowami, które wykazują duże zrozumienie przez autorkę jego charakteru i sytuacji.

Tadeusz opuszcza Warszawę na dwie godziny przed wkroczeniem Suworowa, zabrawszy na granicy na tułaczkę pęk ziela polnego. Z Gdańska odpływa do Anglii. Adres swego przyjaciela Somerseta zgubił i widok ponurych wybrzeży wyspy, z radością witanych przez pasażerów angielskich napełnia go smutkiem. Gdy statek wjeżdża Tamizą do Londynu modli się samotnie w kajucie. W hotelu służba bierze go za rosyjskiego księcia, chociaż pokojówka podejrzewa, że jest on jakimś wygnanym Bourbonem („może jakimś z tych królów emigrantów, co ich teraz tylu wędruje po świecie.").

Charakter powieści zmienia się z chwilą przybycia bohatera do Anglii. Autorka zstąpiła z wyżyn poetycko pojmowanej Polski na dobrze sobie znany bruk londyński. Powieść nabiera realizmu, swojskości i kolorytu Dickensa, czy raczej Bulwer Lyttona. Żywi ludzie zastępują wyidealizowane figury. Rozdział „Pierwszy dzień Tadeusza w Anglii" zaczyna się od dowcipnych scen opisujących natręctwo i pompę służby hotelowej, obskakującej go na każdym kroku. Dalsze rozczarowania do Anglii przynoszą mu przypadkowe spotkania z Anglikami, jak bezczelna zaczepka ze strony młodego oficera, który upodobawszy sobie polskie buty Tadeusza pyta go, gdzie je kupił. „Tam gdzie i szablę", odpowiedział. Wtrącona jest do tego rozdziału rozmowa starego pastora, mówiącego o obowiązku miłości i współczucia dla politycznych nieszczęść obcych narodów, z typowym Anglikiem wyznającym zasadę: „charity begins at home" (prima caritas ab ego). — Osłabiony ranami i nieprzyzwyczajony do londyńskiego klimatu Tadeusz zapada na febrę, w której leczy go troskliwie rodzina, u której wynajął pokój. Po powrocie do zdrowia rozmyśla młody emigrant nad sposobami zdobycia sobie środków utrzymania na obczyźnie. Nie mając nadziei na zużytkowanie swych zdolności literackich i muzycznych postanawia żyć z trzeciego swego talentu — malarstwa. Jednakże wyzysk ze strony kupca, u którego chce sprzedać swoje rysunki wzburza go tak, że woli raczej żyć o chlebie i wodzie. Na pomoc rodzinie, u której mieszka zastawia swe najdroższe pamiątki: szablę i wykładane pistolety. Przy okazji wizyty w biurze zastawnym ma rzut oka na zgniliznę angielskich warstw wyższych, której liczni przedstawiciele zastawiają kosztowności na pokrycie długów karcianych itp.

Rozdział zatytułowany „Spotkanie wygnańców" ma motto biblijne: „I podnieśli głosy swe i płakali." Tadeusz spotyka na ulicy żebrzącego emigranta polskiego, którym okazuje się stary towarzysz broni i wybawca z bitwy o Wilanów — generał Butzou. Tadeusz bierze go do siebie i ratuje od śmierci z głodu i wycieńczenia. Butzou opisał mu dalsze losy Polski: rozproszenie wojska, wkroczenie Suworowa do opustoszałej stolicy, wywiezienie króla do Grodna, a przywódców narodu — hr. Potockiego i Kilińskiego — w niewolę. Wymieniając Dąbrowskiego autorka zamieściła w późniejszych wydaniach przypisek o dziejach Legionów polskich i śmierci ks. Józefa.

Tadeusz znajduje w końcu adres Somerseta i posyła do niego dwa listy. Oba odesłane zostały bez słowa odpowiedzi. Rozgoryczony wyrusza znów do handlarza rysunków. Tym razem trafia na lepszego człowieka, który płaci mu żądaną gwineję i daje dalsze zamówienia. Tym sposobem udaje się Sobieskiemu utrzymać siebie i chorego towarzysza przez resztę wyjątkowo ostrej zimy. Na wiosnę Sobieski w czasie przechadzki z głodu i wycieńczenia. Butzow opisał

(Dokończenie na str. 6)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 3 maja 1953.

DZIEŃ 3 MAJA NA OBCZYŹNIE JEST DNIEM ZBIÓRKI NA FUNDUSZ OŚWIATY POLSKIEJ ZA GRANICĄ

„THADDEUS OF WARSAW"

(Dokończenie ze str. 5)

w Hyde Parku ocala elegancką damę Lady Tinemouth od napaści zbója i zostaje przez nią zaproszony do arystokratycznego domu na Grosvenor Square. Słyszy tam komplementy na temat swej angielskiej wymowy i zgoła nieangielskiej rycerskości obyczajów. Tadeusz zostaje częstym gościem w domu Lady Tinemouth, ale zachowuje incognito i znany tam jest tylko jako 'Mr. Constantine'. Pani domu poznaje po ciągłym noszeniu munduru przez niego, mimo, że zwraca tym uwagę obecnych, iż jej gość walczy z trudnościami pieniężnymi. Udaje się jej sprowokować wyznanie, że środki jego pochłania głównie opieka nad starym towarzyszem gen. Butzou, który coraz bardziej dziecinnieje i pogrążony jest wyłącznie w pisaniu pamiętników z wojny ubiegłej oraz snuciu fantastycznych planów nowej. Lady Tinemouth znajduje Tadeuszowi posadę nauczyciela języka niemieckiego u bogatej wdowy Lady Dundas, której córka pragnie tłumaczyć **Werthera** i żyje w świecie sentymentalnych romansów. Sytuacja finansowa Tadeusza polepsza się tym bardziej, że lekarz, który leczy gen. Butzou, nie chce przyjąć honorarium za pacjenta, który walczył o wolność ojczyzny. (Autorka zapewnia w przypisku, że jest to postać rzeczywista i podaje nazwisko dr Blackburn). Jednakże nowe znajomości i praca nastręczają trudności. W pięknym a tajemniczym wygnańcu zaczyna kochać się kilka dam, od uczennicy począwszy. Tadeusz musi lawirować wśród ich intryg, które autorka kreśli z zacięciem i humorem. Po pewnym czasie wywnioskował Sobieski z opowiadania Lady Tinemouth, że mąż jej, który zresztą ją porzucił, był jego ojcem. Błąkając się po mieście pod wrażeniem tego odkrycia Tadeusz ratuje dwoje dzieci z płonącego domu. Już poprzednio uratował w Londynie dziecko swojej gospodyni spod kopyt rozhukanych koni. To nagromadzenie bohaterskich czynów, dokonanych przez główną postać powieści stanowi niemiły zgrzyt.

Akcja powieści komplikuje się coraz bardziej i trudno wchodzić w szczegóły. Opisując rzeczy dobrze sobie znane autorka krytykuje stosunki i poglądy, jakim jest przeciwna, n.p. gani etykę racjonalizmu, jako pozbawioną podstawy dogmatycznej (czyni to na marginesie opisu wzrastającej namiętności pewnej mężatki do Tadeusza). Sobieski poznaje pannę Beaufort, jak się później okazuje cioteczną siostrę Somerseta. Możemy się w niej domyślać przyszłej partnerki bohatera. Autorka opisuje takie epizody, jak wizytę w teatrze Haymarket na sztuce popularnego wówczas Kotzebuego **Sighs**. Znany aktor Charles Kemble grał tam rolę młodego wygnańca Polaka, w której m. in. mówił:

> „Bieda nie hańbi; z pewnością nie hańbi mnie. Dla Polski, dla mego walczącego kraju poświęciłem majątek, jak poświęciłbym życie, gdyby tego zażądał. Kraj w niewoli, a my błąkamy się jako wygnańcy po świecie nie znajdując przytułku, jak tylko w sercach ludzi czujących i szlachetnych."

Słowa te wzruszają Tadeusza, a jego towarzyszkom — i autorce — dają okazję do nowych deklamacji sympatii dla Polski. Oczywiście w powieści nie brak i intrygantów, jak Lascelles, który m. in. znajduje i wydrwiwa angielski wiersz Tadeusza o nieszczęściach ojczyzny i jego wygnańczej doli. Gen. Butzou umiera na rękach Tadeusza i zostaje pochowany na obcej ziemi. („Nieszczęsna Polsko... jakże daleko od ciebie leży jeden z twych najdzielniejszych synów.") Rozdział kończy się jednak triumfalnymi słowami Ewangelii: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot... Kto wierzy we Mnie, choćby umarł, żyć będzie" i Pawłowym: „Gdzież jest zwycięstwo twe, o śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?"

Po śmierci przyjaciela Sobieski nie mogąc spłacić długu u aptekarza, jak p. Pickwick w powieści Dickensa zapoznaje się z szacowną instytucją angielską — więzieniem za długi. Przedtem jeszcze lichwiarz powiedział mu otwarcie: „Na wszystko jest moda — przejściowo. Upadek Polski był modnym tematem przez miesiąc od chwili, kiedy się wydarzył; teraz nikt na to nie zwraca uwagi: wszyscy zapomnieli." Na szczęście panna Beaufort potajemnie spłaciła długi Tadeusza i wróciła mu wolność. W dalszym ciągu powieści spotyka on swego gościa z Polski, Pembroke Somerseta. Sprawa się wyjaśnia: listy Tadeusza przejmował i nie doręczał ich nieżyczliwy mu guwerner. Tadeusz udaje się do przyjaciela, lecz natrafia nowe komplikacje ze strony ojca Somerseta. Stary baronet, rzekomo skrzywdzony w młodości przez jakiegoś Polaka, nienawidzi całej tej nacji i każe zerwać synowi stosunki z Sobieskim. W międzyczasie umiera jego opiekunka Lady Tinemouth. Zgnębiony swą sytuacją w samą rocznicę klęski maciejowickiej wyrusza na piechotę do Londynu z zamiarem udania się do Ameryki. Przemokły od deszczu i chory pada bez czucia przy drodze. Budzi się w domu starego Somerseta, który go znalazł i uratował. Jak się okazuje z wyjaśnień, jest on ojcem Tadeusza. W młodości podróżował po kontynencie wraz z Lordem Tinemouth, obaj pod przybranym nazwiskiem braci Sackville. We Włoszech spotkał wojewodę Sobieskiego i zawarł tajne małżeństwo z jego córką Teresą, na skutek pogłosek, że jego narzeczona w Anglii wyszła za kogoś innego. Gdy to okazało się nieprawdą, wrócił do Anglii i ożenił się z nią. Sumienie nie dawało mu spokoju. Jednakże prośby o przytułek dla Tadeusza odmówił z obawy, by błąd jego młodości nie wyszedł na jaw i nie uczynił nielegalnym synem ukochanego Pembroke'a. Tadeusz, któremu — jako starszemu synowi — przysługuje prawo spadku, zrzeka się dziedzictwa. Oczywiście ojciec czyni mu prezent ze sporej części majątku; Tadeusz osiada w nim i poślubia pannę Beaufort, z którą przypadła mu olbrzymia fortuna. Dzięki temu zapewnia Sobieski dostatek swej dobrej gospodyni z Londynu, wykupuje swe pamiątki rodzinne — szablę i pistolety — z zastawu, ba, nawet odzyskuje swego wiernego konia, którego wyjeżdżając z Polski zostawił u angielskiego kupca w Gdańsku. W ten sposób uszczęśliwia autorka wszystkich, którzy na to zasługują, a czarne charaktery są przykładnie ukarane. Zimę i święta Bożego Narodzenia spędza grono dobrych bohaterów na wsi. Zaślubiny Tadeusza odbywają się w kościele protestanckim, bo jak się okazuje wychowała go na protestanta matka, pochodząca po kądzieli z „wiernej tradycjom husytyzmu rodziny Zamoyskich" (!). Widocznie w przekonaniu autorki protestantyzm był też jedną z cnót, jakimi obdarzyła bohatera bez miary.

Mało tego: na domiar spotyka Tadeusz swego kuzyna po kądzieli lorda Fitz-James, rzekomo syna Klementyny Sobieskiej i starszego pretendenta do tronu Stuartów, „kawalera St. George". Klementyna była córką królewicza Jakuba Sobieskiego. Geneologia jest oczywiście nieścisła historycznie. Klementyna miała z Jakubem Edwardem Stuartem dwóch synów: Karola Edwarda („bonnie Prince Charlie") i kardynała Henryka Benedykta, którzy zmarli bezpotomnie. Także młodsi królewicze, Konstanty i Aleksander Sobiescy zmarli bezpotomnie.

Mimo swego osiedlenia w Anglii Tadeusz Sobieski nie zapomniał o Polsce. Był on lojalny w sercu obu swym ojczyznom, a raczej ojczyzną jego pozostała nadal Polska. Przedostatni rozdział powieści podkreśla z naciskiem znamienne słowa: „Jeśli zapomnę cię, o Jeruzalem, w wesołości swej, oby uwiędła prawica moja." W końcowej scenie przedstawia autorka spotkanie Sobieskiego z Kościuszką podczas jego pobytu w Anglii w drodze do Ameryki. Wielki bohater narodu błogosławi szczęściu, jakie potomek wielkiego króla znalazł w wolnym kraju. „Jesteśmy braćmi", mówi Sobieski do Naczelnika. „Wszystko, co pozostało z mego kraju, trzymam teraz w ramionach. Kościuszko, przyjacielu, ojcze, pobłogosław twego syna." „Kościuszko pobłogosławił i umocnił błogosławieństwo łzami cenniejszymi, niż najbogatszy olej, jaki kiedykolwiek spłynął na głowę monarchy; bowiem były to łzy płynące z serca Chrystusowego żołnierza, prawdziwego patrioty i bohatera."

Tak więc końcowa scena nawraca do początku. Myśl czytelnika porzuca bogactwo scen z życia ówczesnej Anglii i biegnie ku pierwszym kartom, gdzie, wedle słów prof. Dyboskiego

> „młode dziewczę angielskie niedokładnie, niewiernie w kolorycie i charakterze, nieautentycznie nieraz i w wypadkach, ale z głębokim przejęciem, z gorącym zapałem, ze świętym oburzeniem na krzywdzicieli pierwsza w swym kraju, może w całej obojętnej Europie, delikatnym piórem niewieścim, ale pełnymi zdrowego realizmu pociągnięciami odważyła się nakreślić kontury świeżego jeszcze w pamięci wszystkich wstrząsającego dramatu dziejowego".

W trzy dziesiątki lat po ogłoszeniu **Tadeusza z Warszawy**, w przedmowie do wydania z maja 1831 r., Jane Porter wspomina nowe, właśnie odbywające się powstanie, w którym Polacy znów muszą walczyć samotnie i zanosi „serdeczne modły do Króla Królów, Wszechmocnego Ojca całej ludzkości, aby Jego wszechłaskawy Duch czuwał nad wynikiem tej walki i zesłał Polsce pokój!" Wynik tego nowego powstania był też przesądzony na niekorzyść Polski. Ale pozostały i wciąż są aktualne słowa, którymi autorka swą powieść w r. 1803 zakończyła: jakiekolwiek są losy ludzi i narodów na tej ziemi, „pozostaje jeszcze lepsze życie i lepsza ojczyzna dla tych, którzy ufność pokładają w Panu Ziemi i Nieba!"

Bolesław Taborski

GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

„WIERZĘ W OPATRZNOŚĆ BOSKĄ"

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ileż miast zostało zniszczonych, ileż łez wylanych! Nadeszła wreszcie groźna chwila, gdy cała Europa z Ojcem Świętym na czele zwróciła się do polskiego króla, błagając go o pomoc. Jan Sobieski, wierny syn Kościoła, bez wahania ruszył pod Wiedeń. Siły jego były znacznie słabsze od licznych i bogato wyposażonych zastępów Kara Mustafy. I znów duch zatryumfował nad potęgą materialną. Wspaniałe zwycięstwo, odniesione w bitwie pod Wiedniem, nie przyniosło Polsce żadnych korzyści, żadnych dowodów wdzięczności ze strony europejskich państw, które dzięki orężowi polskiemu odetchnęły swobodnie po raz pierwszy od dłuższego czasu. Jednakże tej pięknej chrześcijańskiej karty nikt nigdy nie zdoła wymazać z naszych dziejów. Dotychczas krzepi nas ona duchowo i stała się dla nas jak gdyby owym skarbem, o którym mówi Pismo św.: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie złodziej może przyjść i wam je odebrać i gdzie mogą zniszczeć, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie nikt wam ich nie odbierze".

Niejednokrotnie w dziejach naszych przychodziły smutne lata, gdy z naszej własnej winy, przez nasz egoizm, kłótliwość, przez nierząd i nieporządek traciliśmy wspaniały dorobek państwowy. W takich okresach kryzysów i upadku moralnego Kościół nasz walczył niestrudzenie, by obudzić sumienie i duszę narodu, a wielkie postacie kapłanów i reformatorów wskazywały drogę odrodzenia.

Czcią i miłością otoczone są w Polsce imiona ks. Piotra Skargi, którego nieśmiertelne kazania pozostaną na wieki niezapomnianą przestrogą, płynącą ze zbolałego i kochającego ojcowskiego serca; ks. przeora Kordeckiego, białego, cichego zakonnika, który w chwilach upadku moralnego magnatów i większości szlachty polskiej nie uląkł się całej potęgi szwedzkiej, obronił Częstochowę i świątynię Królowej Korony Polskiej, budząc całą ojczyznę i podnosząc ją do zwycięskiej walki ze świętokradczym najeźdźcą; ks. Stanisława Konarskiego, który za Sasów w okresie ciemnoty i rozluźnienia obyczajów szukał odrodzenia duchowego narodu poprzez oświatę, upowszechnił ją i niósł ludowi, kładąc wielkie zasługi dla rozwoju nauki w Polsce; ks. Staszica, który czynił to samo w okresie rozbiorów.

Dziwnie doprawdy historia się powtarza, a istota imperializmu rosyjskiego, białego czy czerwonego, pozostaje zawsze ta sama. Dzisiejsze prześladowanie Kościoła w Polsce, procesy księży, areszty i deportacje biskupów mają z rozkazu Moskwy przygotować przekształcenie Polski w XVII republikę sowiecką; a przed dwustu prawie laty rosyjski zaborca w osobie ambasadora Katarzyny II, Repnina, przygotowując pierwszy rozbiór Polski, porywa z posiedzenia Sejmu dwóch senatorów patriotów, biskupów Sołtyka i Puzynę, oraz deportuje ich w głąb Rosji.

W okresie porozbiorowym, gdy przez sto pięćdziesiąt lat beż mała zaległa nad Polską ciemna noc niewoli i prześladowań, Kościół nasz, jak najlepsza matka, jak najwierniejszy przyjaciel, pocieszał i goił rany, krzepił serca i walczył o duszę narodu. Wielu kapłanów brało udział w powstaniach narodowych, wielu zginęło za wiarę i sprawę polską na szubienicach, w więzieniach i na Syberii. Gdy wreszcie Kraj nasz odzyskał wolność, niejeden z nas patrzył własnymi oczami, jak Polska osłaniała swoją piersią całą Europę przed nawałą bolszewicką; wtedy to, w 1920 roku, w rozstrzygającej bitwie pod murami Warszawy ginie bohaterską śmiercią, idąc z krzyżem w ręku do ataku na czele swych uczniów, ksiądz Ignacy Skorupka.

Podczas ostatniej wojny światowej oraz pod obiema okupacjami iluż to bohaterskich kapłanów trwało do końca na swoich posterunkach, z narażeniem życia krzepiąc zarówno żołnierzy Armii Krajowej, jak i wszystkich cierpiących Polaków. Wielu księży dobrowolnie oddawało się w ręce wroga, nie chcąc opuścić swych owieczek, jak owi katecheci ze szkół Zachodniej i Wschodniej Polski, którzy sami zażądali, by ich zesłano razem z ich uczniami do obozów koncentracyjnych.

I oto dlatego właśnie, że Polska jest krajem na wskroś katolickim, że Polakom religię można wydrzeć tylko razem z życiem, wróg z całą zawziętością rzucił się na Kościół, licząc, że lud polski, pozbawiony opieki duchowej, straci zdolność oporu i znajdzie się na łasce i niełasce agentów Moskwy. Dzisiaj Kościół jest wyszydzany, znieważany, niszczony, okradany, pozbawiony możności głoszenia ludowi z kazalnicy słów Bożych. Najdziksze i wymyślne zarzuty są ciskane pod adresem duchowieństwa. Ostatnie zarządzenia dążą już wyraźnie do likwidacji stanu kapłańskiego w Polsce. Konkordat z Watykanem został zerwany. Seminaria są w większości pozamykane. Jurysdykcja prawem kaduka została niejako przeniesiona na władzę komunistyczną. Wiara jest wypędzana ze szkół a krzyże są zrywane ze ścian; walka o dusze dzieci i młodzieży wzrasta nieustannie z zastosowaniem wszystkich metod bezbożnictwa.

W tych straszliwych, tragicznych czasach, by uchronić się od rozpaczy, powtarzać sobie musimy nieustannie słowa Chrystusowe: „Zbuduję Kościół mój na opoce, a bramy piekielne nie zwyciężą go". Istotnie, bramy piekielne teraz się rozwarły. Nad całym światem unosi się potęga zła i powstają szatańskie moce, atakujące dusze, umysły i serca ludzkie. Największym niebezpieczeństwem dla wolnego jeszcze świata, łącznie z Ameryką, jest zasklepianie się demokracji zachodnich w egoizmie, w poszukiwaniu własnej wygody i korzyści, zamykanie uszu na głos milionów cierpiących ludzi, którzy wołają o pomoc. Jest to zaiste podstęp szatański usypiać sumienia polityków Zachodu do tego stopnia, że po tylu krzywdach wyrządzonych wolnym ludom w niedawnej przeszłości zdolni oni bywają płodzić niemoralne pomysły w rodzaju „polityki powstrzymywania", która nie jest niczym innym, jak uznaniem za rzecz słuszną i potrzebną, by połowa ludzkości cierpiała niewinnie w niewoli za Żelazną Kurtyną po to, aby druga połowa używała życia i gromadziła bogactwa, okupione krwią i łzami ludzkimi.

Co do Was, wiem, że przyszliście tutaj z potrzeby Waszego szlachetnego i gorącego serca. Przyszliście, gdyż pragniecie w jakiś sposób okazać pomoc naszym nieszczęśliwym braciom. Niejeden z Was pyta się na pewno ze smutkiem i niepokojem: a cóż ja mogę zrobić?

W obecnych czasach sprawa Polski łączy się ściśle ze sprawą bezpieczeństwa i wolności Ameryki. Nigdy nie jest dosyć powtarzać to wszystkim naokół, gdyż w tym wielkim Kraju opinia publiczna rzeczywiście dużo może i znaczy. Należy więc ciągle, wytrwale mówić i pisać o tym, że sprawa Polski jest sprawą wszystkich ludzi miłujących wolność. Wielu obywateli Stanów Zjednoczonych zaczyna już zdawać sobie sprawę, że Ameryka źle zrobiła, zawierając grzeszne pakty teherańskie i jałtańskie, które były źródłem nieszczęść Polski i wielu innych narodów, a których skutki zagroziły bezpieczeństwu Zachodu.

Musi nastąpić w polityce demokracji zachodnich nawrót do zasad uczciwości i sprawiedliwości, musi nastąpić odrodzenie moralne świata chrześcijańskiego. Być dobrym Amerykaninem, to znaczy teraz przede wszystkim być dobrym chrześcijaninem. Głęboka wiara i prawdziwa miłość braterska może cudów dokonać. Przypomnijmy sobie, ileż to prześladowań musiał Kościół przetrwać, przypomnijmy sobie ogrom i potęgę cesarstwa rzymskiego, zwróconego siłą przeciwko garstce chrześcijan, na których czele stał zastępca Chrystusa na ziemi, biedny, prosty rybak.

I Ameryka uratuje świat i siebie, jeśli żyć będzie i działać pod znakiem Krzyża, czyli w myśl zasad chrześcijańskich. Wiedzcie przy tym, jedna sprawa polska jest dzisiaj tylko cząstką wielkiej, ogólnej sprawy obejmującej przyszłość całej naszej cywilizacji. W czasach dzisiejszych, w okresie śmiertelnych zapasów z nienasyconym czerwonym molochem wolność jest niepodzielną, to znaczy, że istnieją tylko dwie alternatywy: albo wolność powszechna albo powszechna niewola. Dlatego też, gdyby Polska miała utonąć definitywnie w morzu czerwonej niewoli, musiałaby ona wcześniej czy później pochłonąć w końcu i Amerykę. Teoria, że istnieje możliwość trwałej ugody z wojującym komunizmem kosztem niewoli połowy świata, nie tylko jest teorią niemoralną, sprzeczną z zasadami miłości chrześcijańskiej, lecz ponadto stanowi niebezpieczne złudzenie, prowadzące do pewnej zguby.

Jako najstarszy żołnierz polski pragnę podnieść pewne znamienne rysy tysiącletnich dziejów Polski. Od ich zarania istnieje i trwa nierozerwalny związek żołnierza polskiego z kapłanem polskim, związek krzyża i miecza. Od czasów zamierzchłych, gdy rycerstwo polskie ruszało do boju ze śpiewem „Bogurodzicy" na ustach, aż do czasów ostatnich, gdy polskie siły zbrojne niosły na wszystkie kontynenty świata swe sztandary bojowe, na których widnieją słowa „Bóg i Ojczyzna", — od bitew z Mongołami w obronie świątyń Pańskich, aż po dzień, gdy żołnierze polscy wyzwalali bazylikę Loretańską z rąk nowoczesnych pogan — zawsze i wszędzie żołnierz polski i kapłan polski kroczą obok siebie w jednym szeregu, jako obrońcy wspólnych ideałów: wierności dla Wiary Świętej i umiłowania ziemi ojczystej. A ileż to razy w ciągu ostatniej wojny mogłem widzieć z bliska, jak nasi kapelani wojskowi pod morderczym ogniem pełnili ofiarnie swą służbę, opatrując rannych, udzielając im Ostatnich Sakramentów Świętych. I nieraz widziałem, jak w wysuniętych liniach bojowych kapelan wojskowy podtrzymywał na swych kolanach głowę umierającego żołnierza, szepcąc mu do uszu słowa ostatniej pociechy, kładąc mu do sztywniejącej dłoni obrazek z Matką Boską Częstochowską lub Ostrobramską.

Przypominam sobie pierwsze lata odzyskanej niepodległości, gdy w rozjazdach swoich po Polsce wszędzie, czy to na Wschodnich Ziemiach Kresowych, czy to na Zachodzie, na Śląsku, w Poznańskim, na Pomorzu i na Kaszubach, wszędzie biła w oczy niewątpliwa prawda, że ziemie te i ich ludność poprzez sto pięćdziesiąt lat niewoli uratował i przechował dla Ojczyzny kapłan polski, wierny sługa Boży, niezmordowany pracownik na niwie polskości, zapobiegliwy pasterz i żarliwy patriota.

Więc i dzisiaj, gdy myślę o dalekim, tak ciężko doświadczonym Kraju, powtarzam sobie podwójne wyznanie wiary. Wierzę w Opatrzność Boską i w Jej mądrość odwieczną, która doświadcza naród polski tak ciężko, jak żaden inny, gdyż widocznie do wielkich sposobi go przeznaczeń. Wierzę w kapłana polskiego i jego misję dziejową; wierzę, że potrafi on przeprowadzić lud polski przez morze czerwone dzisiejszej udręki, że doprowadzi go z duchem nienaruszonym aż do dnia, gdy wybije godzina wyzwolenia, której oby Bóg Najwyższy pozwolił nam doczekać.

Kazimierz Sosnkowski
gen. broni

ZAPISKI LONDYNSKIE

„POMNIKOBURCA" UWOLNIONY

Przed sądem w Londynie stanął 28-letni emigrant węgierski, Laszlo Szilvassy, który w dniu 15 marca zniszczył na wystawie w Tate Gallery model pomnika Nieznanego Więźnia Politycznego, wyróżniony przez sąd konkursowy pierwszą nagrodą. Rozbite szczątki modelu wystawiono w sądzie.

Szilvassy, który z zawodu jest artystą i dekoratorem, od razu przyznał się do zarzucanego mu czynu. Przyznał też, że wbrew przepisom policyjnym, obowiązującym cudzoziemców, nie zawiadomił władz o zmianie swego zajęcia.

Oskarżyciel, p. Jeremy Hutchinson stwierdził, że Szilvassy zniszczył pomnik, zrzucając go na ziemię. Zwrócił się następnie do jednego z portierów wystawy i wręczył mu oświadczenie pisemne, które brzmiało: „Należy przynajmniej odróżniać sztukę od śmiecia i jest rzeczą wysoce pożałowania godną, że oficjalni sądziowie nie mieli dosyć czy to inteligencji czy odwagi, by uczynić to rozróżnienie".

Broniący Szilvassy'ego p. John Maude oświadczył, iż nie jest prawdopodobne, by oskarżony miał w przyszłości dopuścić się podobnego przestępstwa. Szilvassy nie popadłby w furię, gdyby rzeźba nie nosiła nazwy Nieznanego Więźnia Politycznego, co przywiodło mu na myśl postać Nieznanego Żołnierza. Obrońca zajął się też — co w sądzie jest rzeczą raczej niezwykłą — oceną artystyczną zniszczonego modelu. „Poza nazwą — mówił — był to twór niezdarny i pozbawiony sensu, nie nadający się zupełnie do uczczenia tych, którzy cierpieli pod batem w obozach koncentracyjnych. Twór ten nie znaczył dosłownie nic dla tego młodego człowieka, który znajdował się pod butem niemieckim od czternastego roku życia." P. Maude dodał, że na Węgrzech Szilvassy miał stanąć przed t. zw. Trybunałem Ludowym i zdecydował się uciec do Anglii. Pewnej nocy w czasie burzy przekroczył granicę; ucieczka się udała.

Sąd zwolnił Szilvassy'ego warunkowo, pod warunkiem mianowicie, że będzie się dobrze sprawował przez najbliższych 12 miesięcy. Nakazano mu tylko zapłacenie 10 gwinei kosztów sądowych.

Cała prasa angielska podała przebieg procesu, wstrzymując się jednak od jakichkolwiek komentarzy.

GRAHAM GREENE NA SCENIE

Londyn ma wreszcie sztukę teatralną, która wywołała ogólne poruszenie, jeśli nie wstrząs, otwarcie manifestowane przez publiczność, w sposób zaś bardziej zamaskowany przez recenzentów. Jest to „The Living Room", utwór sceniczny pisarza katolickiego Grahama Greene'a, wystawiony w Wyndham's Theatre. Utwór ten — podobnie jak poprzednio sztuka T. S. Eliota „The Coctail Party" — świadczy, że i w angielskiej poważnej twórczości dramatycznej (zresztą skąpej) zaznacza się, tak jak we Francji, dążność do wprowadzania pierwiastka nadprzyrodzonego i zagadnień moralnych, ujmowanych na tym podłożu.

Jako bohaterka sztuki występuje dziewczyna imieniem Rose, pochodząca z rodziny gorąco wierzących katolików, która zakochuje się bez pamięci w starszym od niej znacznie, żonatym profesorze psychologii, liberalnym racjonaliście o słabym charakterze, choć dobrej woli. Obok nich i obok histerycznej żony profesora czwartą główną postacią jest stary ksiądz katolicki, wuj dziewczyny, do którego zwraca się ona w swym nieszczęściu o pomoc, oraz dwie jego również niemłode już siostry. Ksiądz jest pod pewnymi względami postacią równie tragiczną jak Rose.

Rolę Rose gra dobrze Dorothy Tutin, rolę starego księdza-kaleki Eric Portman.

Recenzent „Sunday Times", J. W. Lambert stwierdza, że nowicjusz, jakim w sferze teatru jest Graham Greene, napisał swą „niezwykle dobrą pierwszą sztukę — sztukę, jeśli mierzyć ją obecnymi kryteriami, wspaniałą".

Ivor Brown w „Observerze" zaopatruje swą recenzję w pewne uszczypliwości, ale i on nie szczędzi pochwał. Jest w tej sztuce — pisze on — dyskusja prowadzona inteligentnie i w sposób zaraźliwy; zdarza się, że widzowie opuszczają teatr w nastroju do dyskutowania przez całą noc". Zarówno sympatycy starego księdza, jak i dyskutującego z nim racjonalisty „skłonni są do przerywania przedstawienia brawami lub protestami". Jest to — stwierdza Brown — miernik sukcesu Greene'a.

OPERA NA TLE POWIEŚCI DICKENSA

Powieści Dickensa, dosyć bezładne w konstrukcji i przeładowane szczegółami, nie bardzo nadają się na inscenizacje operowe. Niemniej istniały już trzy takie inscenizacje: dwie na tle „Pickwicka", i jedna, do której tworzywa dostarczyła powieść „The Cricket on the Hearth".

Obecnie Arthur Benjamin skomponował muzykę operową do powieści „A Tale of Two Cities"; libretto napisał Cedric Cliffe. Opera transmitowana była dwukrotnie przez BBC. Recenzenci muzyczni przyjęli ją przychylnie, zachęcając do wystawienia jej na scenie.

KLEPSYDRA STEFANA BATOREGO

Po wystawach książki niemieckiej, włoskiej i francuskiej odbyła się w kwietniu w British Museum niezmiernie interesująca wystawa starych map, globusów i różnych przyrządów, związanych z geografią i żeglugą.

Wystawę otwierała reprodukcja mapy dróg wojskowych imperium rzymskiego, sporządzonej około r. 250 po Chr., prawdopodobnie na podstawie mapy jeszcze wcześniejszej, którą wykonano na polecenie cesarza Augusta. Oryginał mapy zaginął, zachowała się jednak jej kopia z XIII wieku, którą później odtwarzano techniką rytowniczą. Wystawiona obecnie w British Museum reprodukcja jest odbitką litograficzną z drugiej połowy XIX wieku.

Wśród innych eksponatów Polaków zainteresować musi szczególnie jedna z pierwszych drukowanych map Europy Środkowej, wykonana przez humanistę niemieckiego, kardynała Mikołaja z Kuzy (Nicholas de Cusa) w drugiej połowie XV wieku. Mapa ta rytowana i odbita została już po jego zgonie, prawdopodobnie w roku 1491. Znaczną część przedstawionego na niej obszaru zajmuje Polska z podziałem na dzielnice (nie brak nawet Ziemi Dobrzyńskiej) oraz Litwa.

Na wystawie znajduje się jednak inne jeszcze wartościowe „polonicum", a mianowicie klepsydra 3-minutowa z herbem króla Stefana Batorego i odpowiednim napisem, pochodząca mniej więcej z roku 1580.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9/34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderam względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", 22) Quakenbrück, Shipphorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54, Seehamerstr. 4, Bar. 16 B/3. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.60 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c Lund Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie dolar, pocztą zwykłą 3 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83. East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publications, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12 Praed Mews, London, W. 2. Tel: PAD 9/34